Nr. 173. Lwów — Wtorek dnia 29 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech [illegible] w innych Państwach [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 10 h. Numery z poprzednich dni po 12 h. Wszelkie OGŁOSZENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] pogrzebach, spisy gości i [illegible], reklamy dla balów, [illegible] spisy składek, [illegible] po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY MIEJSCOWE przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 25 h. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem na każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Marty — Longina M. Jutro: św. Abdona i Senny — Ozeasza Pror. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 37, Zachód „ „ 7 m. 33 | Długość dnia godzin 14 minut 56. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Akcya obywatelska.

Sto tysięcy chłopów we wschodniej Galicyi już bierze udział w strejku rolnym. Tak donoszą z tryumfem wrogie narodowi polskiemu pisma ruskie i socyalistyczne — i w to im wierzymy. Tak dużo bowiem obiecują chłopu panowie agitatorowie — oczywiście z cudzej kieszeni — że podobne obietnice mogłyby oszołomić nawet ludzi, stojących na znacznie wyższym stopniu inteligencyi, niż przeciętny chłop ruski. Nic też dziwnego, że w wielu miejscowościach występują strejkujący z wprost szalonemi żądaniami, chcą bowiem za robotę przy żniwach co szósty, a gdzieniegdzie, jak np. u p. Cieleckiego, co czwarty snop zboża. Stanowisko tedy strejkujących jest takie: Ty właścicielu daj swoją ziemię, opłacaj od niej podatki, asekuracyę, raty bankowe, zorz i spraw ją własnym kosztem, zasiej własnem ziarnem, a my weźmiemy sobie 17 do 25% całego twego dochodu brutto za to, że ci zeżniemy łan i ułożymy snopy w półkopki. Ba, gdzieniegdzie idą chłopi jeszcze dalej, bo domagają się nietylko, ażeby dziedzic dał im czwartą część wszystkiego, co zbierze, ale ażeby im w dodatku tę czwartą część własnemi fornalkami odstawił do ich mieszkań. W niektórych okolicach wierzą włościanie zapewnieniom agitujących radykałów, że Cesarz kazał strejkować i choć im ich zdrowy „chłopski" rozum dyktuje, że podobne żądania wykraczają po za granice możliwości, bo żaden chłop na swojem gospodarstwie nie mógłby się zgodzić na podobne warunki, mimo to strejkują. W bardzo wielu miejscowościach strejki mają charakter złośliwy, chłopi obsadzają drogi i nie pozwalają obcym robotnikom pracować, a zdarzyły się już nawet i takie wypadki, że miejscowa ludność w nocy porozrzucała na polu zboże powiązane w snopy przez sprowadzonych robotników i siano ułożone w sterty.

W takiej to poważnej chwili skupił zasłużony prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego dr. Kraiński dokoła siebie grono ziemian celem wdrożenia akcyi obywatelskiej, mającej odwrócić niebezpieczeństwo, jakiem ziemianie w Galicyi wschodniej zostali zaskoczeni.

Ze strony niektórych osób, pessymistycznie usposobionych i gotowych zawsze do niewiary w powodzenie jakiejkolwiek akcyi obywatelskiej, słyszymy zarzut, że akcya taka będzie spóźniona i że szkoda, iż *Przegląd* z myślą wdrożenia jej nie wystąpił o kilka miesięcy wcześniej. Na to odpowiadamy, że kilka miesięcy temu nie mógł *Przegląd* wystąpić ze swą propozycyą już z tego powodu, iż rozkładowa działalność żywiołów rewolucyjnych i socyalistycznych nie była się jeszcze ujawniła w tym stopniu co dzisiaj. Wtedy mogły wystąpić tylko władze, one powinny były wiedzieć o tem, co się dzieje w kraju i jaka agitacya się szerzy, a jeżeli o tem nie wiedziały, to świadczy to niezbyt pochlebnie o ich czujności. Były jeszcze inne refleksye bardzo poważne, które przemawiały przeciw wcześniejszemu odzywaniu się naszego dziennika, a mianowicie przedewszystkiem ta refleksya, że nie należy wywoływać wilka z lasu. Wystąpienie dziennika naszego z propozycyą rozpoczęcia jakiejś akcyi, zanim strejki rolne wybuchły, dałoby tylko agitatorom sposobność do tem namiętniejszego rzucenia się na całą warstwę ziemiańską, — a niestety w sferach interesowanych z pewnością nie byłoby znalazło posłuchu. Byłby nas może nawet spotkał z ich strony zarzut, że niepotrzebnie je straszymy. Zapobiegawcza działalność — powtarzamy to raz jeszcze — była jedynie w mocy władz. Nie dopisała ona — i to jest właśnie jeden z głównych powodów, dla których nawołujemy teraz do akcyi obywatelskiej.

W jakim kierunku powinna iść ta akcya? Otóż nie powinna ona być akcyą tylko chwilową, obliczoną jedynie na tegoroczne żniwa, ani też nie powinna się skończyć na uchwaleniu kilku lub kilkunastu postulatów chwilowej wartości, lecz powinna być trwałą i obliczoną na dalszą metę. Przedewszystkiem należałoby powołać do życia stały komitet z łona ziemian, któryby czuwał nieustannie nad stanem kraju i to zarówno we wschodniej jak i zachodniej jego części. Komitet taki powinien zostawać w nieustannej styczności z ziemiaństwem, by wiedzieć o tem, co się w kraju przygotowuje i zapobiegać rozkładowej działalności żywiołów wywrotowych. Taki komitet mógłby rezydować stale we Lwowie, a obowiązkiem wszystkich ziemian byłoby go zawiadamiać o najważniejszych objawach wszelkiej nielegalnej agitacyi wśród ludu wiejskiego. Gdzieindziej inne czynniki pełnią tę służbę, jaką ewentualnie ów komitet spełniałby dla naszego społeczeństwa, my jednak doszliśmy do tego smutnego położenia, że sami za pomocą obywatelskiej inicyatywy musimy myśleć o gaszeniu pożaru, rozniecanego przez agitatorów.

A teraz zdajmy sobie sprawę z tego, czego ziemiaństwo w obecnej sytuacyi ma prawo domagać się od państwa?

Oto przedewszystkiem tego, ażeby władze jasno i z całą energią dały chłopom do zrozumienia, że jeżeli nie chcą pracować, to im to wolno, ale pod żadnym warunkiem nie wolno im przeszkadzać drugim w pracy. W tym kierunku powinny władze wystąpić z całą siłą, ażeby z jednej strony i agitatorzy i rozmaite hajdamactwo poznało, że tu nie ma żartów, a z drugiej strony, ażeby robotnik, chcący pracować, czuł się bezpiecznym. Doświadczenie zdobyte ze wszystkich państw Europy uczy, że ilekroć władze w podobnych wypadkach zachowywały się obojętnie, to później było dużo spustoszeń i ofiar, nie było ich zaś tam, gdzie od razu okazano stanowczość i siłę.

Tam, gdzie strejki przybierają charakter nadzwyczaj złośliwy i grożą wprost bezpieczeństwu życia i mienia obywateli, należy chwycić się wszystkich środków, przewidzianych w konstytucyi i kodeksie karnym. Odnosi się to zwłaszcza do tych miejscowości, w których chłopi obsadzają drogi, by nie puścić do wsi robotników z innych gmin, w których napadają na pracujących, w których zboże rozrzucają, i w których agitatorzy rozszerzają pomiędzy ludem tego rodzaju poglądy, że gdyby „przypadkiem" wybuchł pożar w zagrodzie włościanina, łamiącego solidarność strejkową, to nie należy pomagać gasić takiego pożaru. Od takiej bowiem agitacyi już tylko malutki krok do otwartego zachęcania do podpalania chat włościan, pracujących na dworskich łanach.

Następnie, ponieważ znaną jest rzeczą, że propaganda strejkowa odbywa się na wielką skalę za pomocą nikczemnych pism i broszur, kolportowanych skwapliwie między ludem wiejskim, przeto ziemianie mają prawo domagać się od władzy państwowej, by zniewoliła prokuratorów do konfiskowania skutecznie — a nie tylko teoretycznie — wszelkie publikacye, mające na celu szczucie jednej warstwy przeciw drugiej, jednego narodu przeciw drugiemu i zachęcanie ciemnych mas do opozycyi przeciw ustawom i przeciw zarządzeniom władz. Artykuł 13-ty ustaw zasadniczych przyznaje wprawdzie każdemu swobodę wyrażania swej opinii, ale w granicach ustawami zakreślonych (innerhalb der gesetzlichen Schranken). Agitatorzy radykalni ignorują zupełnie ten dodatek „w granicach ustawami zakreślonych", rzeczą jednak władz jest czuwać nad tem, aby te granice były zachowane, a już żadną miarą nie powinny one przesuwać tych granic po za linię, jaką ustawodawca miał na myśli. Chciał on zapewnić swobodę propagandy tylko godziwym przekonaniom.

Dalszem żądaniem stanu ziemiańskiego jest, ażeby pomnożono wydatnie zastępy żandarmeryi i wojska w okolicach nawiedzonych strejkami i ażeby namiestnictwo wysłało tam najtęższych, najenergiczniejszych urzędników.

Ponieważ niezawodnym jest faktem, że w wielu okolicach nie byłoby wcale doszło do strejków, gdyby nie agitacya z zewnątrz, zawleczona tam przez katylinarne egzystencye, robiące sobie zawód z judzenia jednych ludzi przeciw drugim i warstw przeciw warstwom, przeto takich wichrzycieli powinny władze ścigać nieubłaganie i nie pozwolić im bezkarnie grasować po wsiach i bałamucić ludu.

Wreszcie powinno namiestnictwo wyjednać w ministeryum wojny to, ażeby w tych miejscowościach, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo, iż plony zmarnują się, użyto żołnierzy do robót przy żniwach, jak to już praktykowano w innych państwach, mianowicie we Francyi i we Włoszech. Wprawdzie, jako rzecz nowa, może to napotkać na pewne trudności w państwie, przyzwyczajonem zawsze do postępowania według pewnych szablonów biurokratycznych, ale wiemy znowu z doświadczenia, że w Austryi można dobić się wszystkiego, byleby tylko żądać energicznie i stanowczo.

Oto mniej więcej żądania, które komitet obywatelski przedstawić winien czynnikom decydującym i które powinny być uwzględnione.

Niezależnie zaś od akcyi władz rządowych powinien komitet obywatelski zająć się gorliwie organizacyą robotników rolnych w Galicyi wschodniej. Korzyść stąd będzie i dla ziemian i dla kraju i dla tych biednych ludzi, z których wielu dziś marnuje się na wędrówce za chlebem w Niemczech lub za Oceanem.

Na końcu jedna jeszcze uwaga.

Oto są wypadki i o tem ziemianie nasi bardzo dobrze wiedzą, że nieziemiańskie żywioły, przywędrowawszy w posiadanie obszarów dworskich, wyzyskują pracę włościan w sposób rzeczywiście okrutny. Otóż do tych dworów winien ewentualnie mający powstać komitet obywatelski zwrócić się z rozsądną perswazyą i przedstawić im, że w interesie prawdy sprawiedliwości, a zarazem i w interesie całej społeczności ziemiańskiej, należy podnieść zapłatę za robociznę do sprawiedliwej normy. Będzie to akcya wysoce obywatelska, a eksploatowanym tu i owdzie przez spekulantów rolnych włościanom przyniesie niewątpliwie wielkie korzyści. Może też kiedyś i włościanin nasz przyjdzie do przekonania, że jak błędną jest rzeczą, gdy się używać za narzędzie do walki przeciw dworom, w których biją dla niego serca [illegible] ani obóz radykalny, ani obóz socyalistyczny nie stałby po stronie włościan, lecz właśnie po stronie tych ziemian nowego autoramentu. Oby tylko nauka nie przyszła po niewczasie!

* * *

Strejki czy bunty?

Od jednego z najpoważniejszych ziemian w kraju otrzymujemy następujące uwagi:

Mówi i pisze się ciągle u nas o strejkach chłopskich. Mojem zdaniem jednak dotychczas tylko w bardzo nielicznych wypadkach pojawiły się strejki, w rzeczywistości zaś mamy do czynienia z całkiem innym ruchem.

Z pojęciem strejku jest ściśle złączonem pojęcie pewnej wzajemnej zależności pracodawcy i pracującego. Po wsiach zazwyczaj tego u nas nie ma. Codzień rano sługa dworski wywołuje cenę ofiarowaną za robociznę, a robotnicy wedle woli przychodzą do roboty lub nie. Jestto więc dobrowolny układ odnawiający się codzień, gdzieniegdzie tylko robiony na tydzień od niedzieli do niedzieli.

W tych więc warunkach nie może być mowy o strejku; co najwięcej może zastrejkować służba dworska, zgodzona rocznie lub obcy robotnicy, przyjęci na miesiące. W sprawozdaniach dzienników czytam jednak, że ci ludzie właśnie nie strejkują, tylko bywają przez podburzanych chłopów rozpędzani i od roboty odciągani.

Sprecyzowanie tego faktu, że strejków rolnych prawie niema, a jest tylko tendencya paraliżowania pracy na większych obszarach, zdaje mi się bardzo ważnem. Dziś bowiem wyrobiła się i w życiu prywatnem i publicznem pewna sympatya dla robotników strejkujących wskutek uciemiężania ich przez pracodawców, tam zaś, gdzie ciemiężonymi są właściwie pracodawcy, a nie robotnicy, sympatya powinna się zwrócić raczej ku pierwszym.

Hamulec na złą prasę.

Dano drukowanemu słowu wszelką swobodę, nie postarano się jednak o to, żeby z tej swobody czyniony był tylko dobry użytek. Skutki tego zaniedbania są okropne, szkodliwe dla celu, który chciano osiągnąć tą swobodą, dla społeczeństw i dla samej prasy: szkodliwe dla celu, bo się przestała wytwarzać uczciwa a silna opinia publiczna, natomiast powstało takie panowanie paszkwilu, że słynny pisarz francuski Goncourt zawołał w rozgoryczeniu: „Człowiek, mający moralną wartość, ma ją tylko dopóty, dopóki trwa bez najmniejszej chwiejności w swej instynktownej pogardzie dla tak zwanej opinii publicznej." Szkodliwem to zaniedbanie okazało się dla społeczeństw, bo one nietylko codzień otrzymują demoralizującą strawę duchową i zwolna nią przesiąkając, same się demoralizują, gdyż słusznie wielu już powiedziało, że jaka prasa, taki ogół, ale nadto, ponieważ zamiast prawdy panuje w dziennikach umyślny fałsz, zamiast rozwagi, opromienionej miłością swego narodu, wyuzdana namiętność, a zamiast poczucia słuszności — nienawiść, ślepa na wszystko, przeto społeczeństwa nigdy nie mają wiernego obrazu stosunków i wypadków, a zatem nigdy nie mogą trafnie sądzić i trafnych dróg obierać. Nieraz dziejopisarz powiada, że ten lub ów monarcha, mąż stanu, albo wódz popełnił zgubny błąd jedynie dlatego, że od swych podwładnych otrzymywał fałszywe wiadomości, zmyślone raporty; w takiem położeniu znalazł się naprzykład Napoleon III, który, opierając się na raportach, był przekonany, że Francya jest świetnie przygotowana do wojny z Niemcami, podczas gdy naprawdę znaczna część armii istniała tylko na papierze i brak był amunicyi, żywności, odzieży i koni. Otóż zupełnie w tem samem położeniu są dzisiejsze społeczeństwa, które kierują sobą i losami swych krajów, a od prasy zawsze otrzymują złe raporty. Lecz — co więcej — prasa często świadomie psuje dobre zamiary i dlatego powiedział o niej jeden z francuskich socyologów: „Uciechą dziennikarstwa, a może być nawet jego zadaniem jest wpuszczać psy na tor kręgielni, gdy ludzie grają w kręgle" to znaczy, że prasa jest nieraz okropną zawadą. Caprivi mawiał, że dziennikarstwo warzy piwo, które muszą pić mężowie stanu, a niezawsze mogą je wypić. Zawsze łatwiej jest zdobyć wpływ na ludzi schlebianiem ich namiętnościom, aniżeli przemawianiem do szlachetnych uczuć, dlatego-to większość dzienników we wzajemnem współubieganiu się o znaczenie, to znaczy o liczbę czytelników, coraz bardziej schlebia tym namiętnościom, więc jątrzy, wyzywa, oczernia obywateli, oczernia nawet całe narody i w końcu sprowadza nieszczęścia. Odkąd dzienników wychodzi więcej niż potrzeba i odkąd wiele ich nie ma nic do powiedzenia, jedynym sposobem ich życia stało się gryźć coś, albo kogoś. Tak głodne pruskie dzienniki dopóty gryzły Polaków, aż wytworzyły hakatyzm. Katkow, który grał na trzech dziennikarskich fortepianach, sprowadził na nasze ziemie pod rosyjskiem panowaniem wszystkie znane wyjątkowe ustawy. Tak zwana „żółta" prasa w Stanach Zjednoczonych — żółta, bo za złoto pracująca — wywołała wojnę z Hiszpanią. Wreszcie działające w ten sposób dzienniki zaszkodziły całej prasie, bo przestano uważać publicystykę za rodzaj kapłaństwa, poczęto ją traktować przez ramię, bać się jej i nie lubić, przez co swobodne słowo straciło swe dodatnie znaczenie, swą możność czynienia dobrze, bo aby tak czynić, trzeba posiadać szacunek i zaufanie.

Sami dziennikarze powstali nareszcie przeciw nadużywaniu wolnego słowa. W tym kierunku pierwsze zaczęło działać założone we Lwowie przed dziesięciu laty stowarzyszenie dziennikarzy polskich, ale niestety wpływ jego jeszcze się nie rozciąga na wszystkie dzienniki. W tym roku, w Bernie szwajcarskiem, na międzynarodowym zjeździe delegatów wszystkich dziennikarskich stowarzyszeń, postawił p. Singer, redaktor *Neues Wiener Tagblattu*, znany z telegramu w czwartkowym numerze wniosek, zmierzający do tego, aby sami dziennikarze sądzili i potępiali wybryki prasowe. Jednocześnie w Niemczech kilku wybitnych uczonych i literatów utworzyło na wniosek hrabiego Berchema związek, którego zadaniem opanować i stłumić systematyczne oszczerstwa, szerzone na Anglię przez prasę niemiecką. Cel tego związku jest więc szczuplejszy od celu, wytkniętego przez p. Singera, bo gdy owi uczeni niemieccy chcą tylko zapobiedz szkodliwym następstwom niemieckiego szczucia na Anglię, to znów p. Singer chciałby, aby wogóle dzienniki nie wytwarzały nienawiści między narodami. Że zaś tego szczucia nie można lekceważyć, wynika z odezwy, która pojawiła się w londyńskim dzienniku *Times* pod adresem związku, założonego przez hr. Berchema. W niej powiedziano: „Niemieccy uczeni postanowili naprawić stosunek między narodem angielskim a niemieckim. Witamy to usiłowanie z największą życzliwością, lecz musimy uprzedzić, że panowie uczeni wzięli na się bardzo trudne zadanie. Spóźnili się oni. Kiedy my mozolnie walczyliśmy w Afryce południowej, prasa niemiecka wyprawiała istne anglofobskie orgie, a rząd berliński nie starał się jej poskromić, chociaż wiadomo, że wywiera na nią silny wpływ. Teraz już się skończyły nasze afrykańskie mozoły i oto w Niemczech zamierzono naprawić swój stosunek do nas. Wolno więc nam powątpiewać w szczerość tych usiłowań. Potrzeba dużej i długiej pracy, aby ustąpiło naprężenie między naszym a niemieckim narodem."

Tak samo trzeba ogromnie wielkiej i długiej pracy, aby naprawić to, co zrobił hakatyzm. Nietylko powinien być przyjęty wniosek p. Singera, ale takie związki, jak hrabiego Berchema w Niemczech, powinny powstać we wszystkich krajach. Same społeczeństwa muszą stłumić złą prasę.

---

20)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

— Henryk! Cóż ty tu robisz? — i ujrzał właśnie wchodzącego w bramę kamienicy Romana.

— Co? Poznałeś mnie choć z tyłu po garbie, nieprawdaż? Niepodobna się omylić! — drwił Mirski jak zwykle, witając się z przyjacielem.

— Cóż się stało, żeś przyjechał? Mów prędko! Co słychać w Wierzbowie?

— Powoli, powoli, zaraz ci wszystko opowiem, tylko pierwej chodźmy do ciebie na górę.

Przeszli cztery piętra. Na czwartem Roman otworzył kluczem drzwi do swego pokoju, w milczeniu wprowadził tam gościa i sam wszedł za nim.

Mirski rozejrzał się dokoła. Nieład tu był, jak zwykle w pracowni artysty.

Na stole, krzesłach i łóżku nawet porozrzucane były różne pozaczynane szkice i rysunki — niektóre podarte, walały się po ziemi.

Lecz stojące pod oknem sztalugi puste były i nigdzie znać nie było śladów świeżej pracy.

Mirski podniósł bystry wzrok na Romana.

Dojrzał przy świetle lampy, że młody malarz schudł i zmienił się bardzo przez tych kilka tygodni; rysy miał zaostrzone, twarz całą jakby postarzałą, a w oczach blask jakiś gorączkowy.

Mirski usiadł na krześle i patrząc przyjacielowi bystro w oczy, mówić zaczął wolno i dobitnie:

— Biedne matczysko tam zamartwia się z niepokoju o ciebie, chciała nawet sama jechać, ale że trochę chora...

— Chora! — wykrzyknął Roman. — Cóż jej takiego, mów, na miłość Boską!

— Nic groźnego i nic nowego. Choroba oczu, dawna już, a teraz pogorszona bezsennością i płaczem; lekarz kazał jej przez dwa tygodnie siedzieć w ciemnym pokoju, a o wyjeździe z domu ani słyszeć nie chciał. Więc ja, widząc jak te biedne kobiety się tam gryzą i niepokoją o ciebie, i po całych dniach beczą, spakowałem manatki i przyjechałem tu obejrzeć cię, żeby módz potem zdać im relacyę, żeś zdrów i cały.

— Jakiś ty dobry, jaki poczciwy, mój Henryku! Prawdziwego mamy w tobie przyjaciela.

A Mirski na to trochę szorstko:

— Nie masz mi za co dziękować — nie zrobiłem tego tyle dla ciebie, ile dla nich, tam... nie mogę znieść widoku babskich lamentów. Ale zdaje mi się, że zbyteczne były te wszystkie obawy o ciebie, bo jak widzę, nie dzieje ci się nic złego i wnosząc z tego, co mówiła twoja Hausfrau, że mniej więcej raz tylko na tydzień w domu nocujesz, sądzę, że nawet bawisz się wcale nieźle!

Ciemny rumieniec przeleciał po twarzy Romana.

— Cóż chcesz? Hulam, żeby się oszołomić, zagłuszyć te przeklęte wspomnienia. Do stracenia nie mam już nic... niech zginę, niech przepadnę marnie, nic już po mnie nikomu!

Usiadł przy stole, podpierając głowę rękami.

Wydawał się bardzo znużony i przybity. Mirski na to napadł ostro na niego:

— Wstyd ci tak mówić... Czy zapominasz o matce, dla której jesteś jedynym celem życia, która wszelkimi siłami łożyła na twoje wychowanie, odmawiała sobie niejednego, żeby z ciebie zrobić dzielnego i porządnego człowieka, a teraz zamartwia się biedaczka... Czy zapominasz.. o Tereni? — i tu głos przycichł mu nagle — Czyż takie dwa serca kochające i wierne niczem są już dla ciebie?

— Nie mów tego, nie mów...

— Będę mówił, bo mam słuszność. A twój talent, przyszłość? Gdzie te dawne marzenia o sztuce, sławie, to rwanie się w górę, do ideałów?

— Ja nie mam już talentu. Od powrotu z Wierzbowa nie potrafiłem jeszcze ani jednej kreski porządnie narysować. Com zaczął, darłem i rzucałem — ot, leżą tu jeszcze te śmieci. Tyle już teraz po mnie na świecie, co po tych zdartych papierach. Skończyłem już ze wszystkiem, nawet i z moim zawodem.

Mirski patrzył na niego nawpół gniewnie, nawpół z politowaniem i żałośnie kiwał głową.

— I to wszystko dla jednego ładnego buziaka, dla jednej pary pięknych oczu! Oj, Romanie! Romanie! Czyż nie szkoda ciebie?

— Szkoda czy nie, stało się. Sam nie wiedziałem do jakiego stopnia ją kochałem; przekonałem się dopiero, kiedym ją stracił. Może to słabość z mej strony, że mówię to przed tobą, ale wiem, żeś ty mi życzliwy, że mnie zrozumiesz.... a zresztą już mnie dusi to moje milczenie.... Od paru tygodni żyję, jak bydlę.... piję, hulam.... i zawsze, zawsze ten mój ból idzie za mną! Wstrętne mi są te wszystkie do których się zbliżam, bo ciągle, ciągle widzę przed sobą tylko ją jedną!

— Pamiętasz, com ci mówił zeszłego lata, kiedy się zaczęła ta twoja nieszczęsna znajomość z paniami ze Sławic? Pamiętasz, jak cię przestrzegałem, że z tego nic dobrego dla ciebie wyniknąć nie może, że jak przyjdzie na ciebie nieszczęśliwa miłość, to cię przy twojej gwałtownej, krańcowej naturze, dyabli wezmą razem z twoją sztuką i twoim talentem.

— I miałeś słuszność.... Nie ja pierwszy i nie ja ostatni tak ginę.... W końcu, czyż warto nawet o tem mówić? Czemże jeden człowiek? Proszkiem, atomem na szerokim świecie.... Człowiek zginie, a świat pójdzie dalej swoim torem, nie zmieni się na nim nic.

— Skądże tobie znów taka rozpaczliwa filozofia? Nie róbże tylko z siebie dekadenta, mój kochany, bo tych znosić nie mogę, a z tobą chciałbym przecież pozostać w przyjaźni — usiłował żartować Mirski, chcąc przerwać ponury nastrój rozmowy.

Ale Roman potrząsnął przecząco głową.

— To nie żadna poza, żaden dekadentyzm! To nieszczęście w całej prawdzie i nagości.... poprostu grom uderzył we mnie i zmienił wszystko w popiół, a ty mi mówisz o pracy, o sztuce, o przyszłości, jednem słowem o rozpoczęciu życia na nowo?

— Prawda... ja sam taki wybraniec losu, takie dziecko szczęścia, nie mogę zrozumieć czem jest cierpienie... — odezwał się Mirski z goryczą.

Roman podniósł na niego wzrok pełny smutku.

— Czemu ty mówisz takie przykre rzeczy? Co do ciebie, ja nieraz podziwiałem siłę twojego charakteru i pozorną pogodę umysłu, ale sam tego nie potrafię! Nie lubuję się w moim nieszczęściu, nie analizuję go, tylko poprostu cierpię, cierpię strasznie, i nie widzę już dla siebie żadnego ratunku!

Dziwna myśl błysła w mózgu Mirskiego.

— Mógłby być jeszcze — rzekł powoli, jakby do siebie — jeżeli jedynym ratunkiem dla ciebie miałby być powrót do niej... Nie ma jeszcze nic straconego.

Roman roześmiał się dziko.

— Nic straconego? Chyba nic nie wiesz... Słyszysz, zaręczyła się z tym bydlęciem, z tym Gorwiczem, i ślub ich już za dwa tygodnie! Wiem to od jednego kolegi, Warszawianina, który niedawno powrócił stamtąd... i widział ją parę razy na ulicy i w teatrze, z matką... i z tym...

Zerwał się z miejsca i zaczął biegać po pokoju, cały wzburzony.

— Jak ona mogła! O Boże! Jak mogła! Myślałem, zdawało mi się, że mnie tak kochała! A jeżeli nie kochała, to pocóż tak kłamała! A tu naraz przyszedł ten cymbał, ten próżny manekin w dobrze skrojonym fraku i błyszczących lakierkach... i rzuciła mnie, rzuciła dla niego! Od paru tygodni męczę się jak potępieniec, łamię sobie nad tem głowę po całych dniach i nocach... nawet w czasie najgwarniejszych hulanek myśl ta nie daje mi spokoju! Co się to stało? Dlaczego mnie ona opuściła? Czy przedtem cały czas kłamała miłość, której nie czuła?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ciekawe odkrycia.

Peszteński półurzędowy dziennik *Pester Lloyd* podał na miejscu naczelnem taką krótką notatkę: „W starym traktacie przymierzowym między Niemcami a Włochami znajdowało się postanowienie, że w razie wojny. Niemiec z Francyą jeden korpus włoski wyruszy przez Austryę na teatr wojny i połączy się z armią niemiecką nad Renem. W traktacie przymierzowym, który teraz odnowiono, już nie ma tego postanowienia, ale wszystkie inne obowiązki militarnej pomocy Niemcom ze strony Włoch pozostawiono w świeżo odnowionym traktacie bez żadnej zmiany“.

To doniesienie *Pester Lloyda* sprawiło w Berlinie złe wrażenie. Zarzucono tam „sferom austro-węgierskim“ szkodliwą niedyskrecyę. Wskutek tego *Pester Lloyd* na drugi dzień oznajmił, że otrzymał swą wiadomość nie ze sfer austro-węgierskich, lecz z berlińskich, które chciały w ten sposób sprowadzić do właściwej miary zapewnienia francuskiego ministra spraw zagranicznych, jakoby Włochy w żadnym zgoła wypadku nie są obowiązane działać przeciw Francyi wspólnie z Niemcami. Owszem, obowiązek militarnego współdziałania istnieje, tylko nie powiedziano, że jeden korpus włoski odbędzie drogę przez Austryę i Bawaryę nad Ren.

Po takiem wyjaśnieniu *Pester Lloyda* pojawiło się w kilku berlińskich półurzędowych dziennikach takie wytłómaczenie szczegółu, odsłoniętego przez peszteńskie pismo:

„W pierwszym trójprzymierzowym traktacie nie było żadnej wzmianki o włoskim pomocniczym korpusie. Dopiero później, mianowicie w r. 1891-ym szef włoskiego sztabu głównego jenerał Cosenza opracował strategiczny plan włoski na wypadek wojny dwuprzymierza z przymierzem potrójnem. Według tego planu, jeden włoski korpus miał przejść przez Tyrol i Bawaryę na teatr wojny nad Renem. W berlińskim sztabie głównym uznawano, że to nie ma celu, ale ponieważ Włochy bardzo obstawały przy swym planie, przeto w końcu przyjęto go za zgodą Austryi, która po namyśle przystała na to, że korpus włoski przemaszeruje przez Tyrol z Ali na Innsbruk i Bregencyę do Bawaryi. Przy pierwszem odnawianiu traktatu trójprzymierzowego, kiedy we Włoszech stał u steru margrabia di Rudini, wpisano to postanowienie do traktatu. Zawsze jednak niemieckie wojskowe sfery utrzymywały, że militarne względy bynajmniej nie wymagają takiego użycia włoskiego korpusu. Kiedy więc teraz i włoski sztab główny przychylił się do zapatrywania niemieckich militarzystów, usunięto owo postanowienie bez żadnych trudności. Z tego wynika, że charakter trójprzymierza wcale się nie zmienił. Niestosowność, wynikającą z wadliwego planu strategicznego jenerała Cosenzy, usunięto jako niepotrzebny balast — oto i wszystko. Ponieważ ta zmiana dotyczy tylko kwestyi przeważnie formalnej i ponieważ przez to nie odpadł żaden obowiązek Włoch wspierania Niemiec orężnie w razie ataku ze strony Francyi, przeto słusznie było powiedziane odrazu, że odnowiono akt trójprzymierzowy bez zmiany, to znaczy, na dawnych zasadach, dodać wszelako należy, że — jak powiedziano to już niezliczone razy — trójprzymierze jest związkiem nawskróś pokojowym“.

Dzienniki berlińskie nie zadowoliły się jednak takiem wytłómaczeniem tego szczegółu, lecz oddając wet za wet, doniosły, że i traktat włosko-austryacki jest teraz już inny, niż był, bo w poprzednim znajdowało się postanowienie, iż w razie wojny między Austryą a Rosyą jeden włoski korpus przejdzie przez Węgry i Siedmiogród na granicę rumuńską, teraz zaś to postanowienie już nie istnieje.

Jak poprzednio berlińskie dzienniki wytłómaczyły, dlaczego korpus włoski nie pójdzie nad Ren, tak znowu teraz w dużym telegramie z Wiednia wytłómaczyła *Vossische Ztg.*, dlaczego on nie pójdzie nad granicę rumuńską. Oto, postanowienie o korpusie pomocniczym włoskim pochodzi z r. 1887, kiedy stosunki między Austryą a Rosyą były nadzwyczajnie naprężone, a Rumunia już się nawet mobilizowała. Lecz wkrótce potem Rumunia poczęła zmieniać swą postawę, zbliżyła się do trójprzymierza tak stanowczo, że w r. 1891-ym car i rząd potersburski zupełnie zignorowali jubileusz 25-letnich rządów króla rumuńskiego, a w r. 1894-ym hr. Kalnoky mógł w delegacyach oświadczyć, że Rumunia uznała pokojowe cele trójprzymierza i zbliżyła się do niego. Jakoż potem nietylko Cesarz austryacki odwiedził Rumunię, ale liczne wyprawy austryackich sztabowców poczęły się odbywać do Rumunii. Z tego powodu zbytecznem już się stało postanowienie, że w razie wojny Austryi z Rosyą pójdzie korpus włoski nad rumuńską granicę — i dlatego owo postanowienie odpadło w odnowionym teraz traktacie, gdyż przypomnieć tu trzeba, że zasadą jego jest, iż sojusznicy dopiero wtedy powinni okazywać sobie militarną czynną pomoc, kiedy którykolwiek z nich będzie zaatakowany nie przez jakiekolwiek jedno, ale przez dwa państwa.

Tak się uporano z niedyskrecyami. Pozostało jednak pytanie: Jeżeli w odnowionym traktacie trójprzymierzowym nie ma poprzedniego postanowienia o korpusie włoskim, który powinien pójść albo nad Ren, albo nad granicę rumuńską, to dlaczego głoszono, że ów traktat odnowiono bez żadnej zgoła zmiany?

Na to zapytanie dano taką odpowiedź: W traktacie rzeczywiście nic nie zmieniono. Ale on tylko określa wypadki, w których sojusznicy powinni okazywać sobie czynną, militarną pomoc, wcale zaś się nie wdaje w szczegóły tego orężnego współdziałania, a to najpierw dlatego, że to nie jest rzeczą dyplomatów, lecz jenerałów, a powtóre dlatego, że najmniejsza zmiana w dziedzinie militarnej, zbudowanie nowej fortecy, albo nowej kolei już zmienia strategiczne plany, a zatem zmienia także formy orężnej pomocy. Ta więc pomoc nie może być opisana w traktacie, zawieranym na długie lata. Na to są osobne konwencye militarne między sojusznikami — osobna między Austryą a Niemcami, między Niemcami a Włochami i osobna między Włochami a Austryą. Te konwecye mogą być ustawicznie zmieniane stosownie do realnej potrzeby, a w ramach politycznego traktatu. Tylko w ten sposób otrzymuje rzeczywistą wartość postanowienie traktatu o czynnej militarnej pomocy, bo jeżeli ona ma być skuteczną, to musi być zastosowana do okoliczności, a ponieważ one wciąż się zmieniają, więc zmieniają się także militarne konwencye. W tem się właśnie objawia żywotność trójprzymierza, a nie jego usychanie.

I tak: w trójprzymierzu i jego zasadach nic się nie zmieniło, czyli traktat odnowiono bez zmiany. Ale narzędzia wykonywania jego zmieniają się stosownie do potrzeby.

Jest to bardzo logiczne wytłómaczenie rzeczy.

Zamykanie szkół zakonnych we Francyi.

(Telegramy „Przeglądu“).

Paryż 27 lipca. Zwołany na sobotę wiec protestujący przeciw zamykaniu przez rząd szkół i zakładów, utrzymywanych przez kongregacye, na którym mieli przemawiać Coppée, Lemaitre i inni przywódzcy nacyonalistyczni, został zakazany, gdyż obawiano się demonstracyj ulicznych.

W sobotę dokonały władze zamknięcia niektórych szkół klasztornych tu i na prowincyi. W departamencie Nord, w miejscowości Mouveaux, przyszło do bójki między żandarmami a ludnością. Komisarz, żandarm i 10 demonstrantów jest ciężko rannych. Dwie osoby aresztowano.

W Paryżu zamknięcie szkół odbyło się dotąd bez wszelkich zajść, z wyjątkiem szkoły w ulicy St. Maur, gdzie zakonnice są więzione przez 50 młodych ludzi, na których czele stoją Girard i Jaune, towarzysze Guerina z fortu Chabrol. Ludzie ci nie pozwolili zakonnicom opuścić szkoły, chociaż chciały one uczynić zadość rozkazowi swych przełożonych, opuścić zakład i udać się do głównych klasztorów. Aby nie doprowadzić do gwałtów, policya postanowiła odroczyć przeprowadzenie dekretu zamknięcia.

Lyon 27 lipca. Dekret gabinetu, postanawiający zamknięcie szkół, przeprowadzono tu bez wszelkich zajść. Szkoły zostały zamknięte i mimo ustnego protestu stron interesowanych, położono na nie pieczęcie.

Privas 27 lipca. W niektórych miejscowościach departamentu Ardèche zgromadziła się ludność i demonstrowała przeciw zamknięciu szkół klasztornych. Uchwalono wysłać do Loubeta deputacyę z prośbą, aby interweniował za pozostawieniem zakonnic. Według wiadomości urzędowych położenie w tym departamencie ma być bardzo poważne.

Paryż 28 lipca. Z powodu manifestacyi kobiet francuskich, która odbyła się wczoraj popołudniu na placu de la Concorde, silne oddziały policyi pieszej i konnej ustawiły się na tym placu, oraz na avenue des Champs Elysées. Utworzyły się dwa obozy, katolików i socyalistów, które wzajemnie obrzucały się wyzwiskami i hałasowały. Policya starała się trzymać obie partye zdala od siebie, a zwłaszcza ochronić kilku księży, którzy tam się zjawili. Socyaliści zajęli place de la Concorde, katolicy zaś obsadzili Champs Elysées. Przyszło do małych starć; kilka osób aresztowano.

Około godziny $^3/_4 5$ znaczna grupa kontrmanifestantów, śpiewając pieśni socyalistyczne i wznosząc okrzyki przeciw księżom, udała się na avenue Gabriéle, gdzie przyszło do bójki na laski. Dwóch młodych ludzi zraniono. Następnie demonstranci udali się na koniec Champs Elysées przed gmach Union artistique i obrzucali go kamieniami i błotem. Policya rozprószyła demonstrantów i kilku aresztowała. Także na rue Roche przyszło do bójki. Socyaliści nieśli na długim drągu kapelusz księdza katolickiego i wnosili okrzyki przeciw duchowieństwu. Policya ich rozprószyła.

O godz. 5 zażądało grono pań, między niemi baronowa Reille i pani Piou, ażeby je dopuszczono do ministra spraw wewnętrznych, celem wniesienia petycyi kobiet francuskich. Komisarz odmówił i prosił o poruczenie mu tej misyi. Baronowa Reille jednak podziękowała i oświadczyła, że wróci raz jeszcze, poczem panie wśród okrzyków na rzecz wolności się rozeszły.

Około godz. 6 przyszło na Champs Elysées pomiędzy kilkuset katolikami, na czele których stało kilku posłów, a socyalistami do bójki, w której kilka osób pokaleczono. Policya aresztowała parę osób i rozprószyła demonstrantów. O godz. 6 demonstracye były ukończone i ostatnie grupy opuściły *place de la Concorde.*

Lille 28 lipca. Po zgromadzeniu członków Ligi *de la Patrie* przyszło do bójki, w której kilka osób pokaleczono. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Lyon 28 lipca. Jules Roche miał na jakiemś zgromadzeniu odczyt przeciw ustawie o kongregacyach. Przed lokalem, w którym odczyt się odbywał, przyszło do bójki; kilka osób aresztowano.

Alby (we Francyi, dep. Tarn) 28 lipca Arcybiskup tutejszy Migot wystosował do przełożonej „Córek Chrystusa“, których 35 zakładów dotkniętych jest rozporządzeniem Combes'a pismo, w którem doradza użycie wszelkich środków legalnych, celem ochrony praw i utrzymania autoryzacyi, oraz wezwanie pomocy interesowanych kół ludności.

Echa z wód.

Szczawnica, 19 lipca.

Jak w całej Europie zachodniej, tak samo w Szczawnicy pogoda nie dopisuje sezonowi leczniczemu. Mamy ciągłe deszcze, częstokroć przeplatane gwałtownemi burzami, a co gorsza chłody, przed których wpływem w mieszkaniach, pozbawionych przeważnie pieców, uchronić się nie można. Jedna z burz gwałtowniejszych nawiedziła Szczawnicę w dniu 10 b. m. Trwała krótko, zaledwie kilka minut, ale moc jej i następstwa były bardzo wielkie.

Do strat dotkliwszych, poniesionych z tego powodu, należy obalenie krzyża, postawionego jeszcze w r. 1844 na Brijorce, górze, stanowiącej najwyższy punkt wyniosłości w okolicach zakładowych. Z historyą tego krzyża łączy się pewien szczegół o niezwykle pięknym charakterze. Opiekę nad utrzymaniem w porządku i oświetleniem co wieczór tego godła opieki nad mieszkańcami i gośćmi zdrojowiska rozciąga od lat wielu nabożny góral, spełniając w ten sposób uczynione przez siebie wotum. Bez względu, czy składka zebrana wśród gości, wystarcza, czy nie, krzyż musi co wieczór świecić wiankiem lamp kolorowych, a rzucone z wyżyn góry od czasu do czasu rakiety są niby odezwą płomienną do serc wiernych, ażeby pamiętali o opiece Pańskiej nad sobą.

Moc Boska doświadcza jednak wiernego sługę; w roku zeszłym piorun zabił góralowi wnuczkę 12-letnią; w roku bież. obalił krzyż, przez szereg lat żywota zmurszały. Cios był zarówno dotkliwy dla gości zakładowych, jak i dla górala, ugodzonego w najtkliwszych swych uczuciach. I kiedy pierwsi z gorącem zajęciem zakrzątnęli się około zebrania grosza na wzniesienie nowego krzyża, góral, nie tracąc odwagi, zabrał się tejże chwili do sklejenia rozbitych szczątków starego.

Dziś też, jak przedtem, ramiona godła wiary Chrystusowej obejmują w szerokim widnokręgu siedziby mieszkańców zdrojowiska, a oko przybysza przy zbliżaniu się do Szczawnicy znajduje pierwszy punkt oparcia na tym znaku nadziei i otuchy. Sprawa jednak została tylko chwilowo załatwiona. Sterany wiekiem krzyż ma dni policzone, wzniesienie zaś nowego ze względu na wyniosłość punktu, a stąd i rozmiary nowego pomnika, przedstawia trudności niemało.

Nie koniec na tem, nastręcza się jeszcze inne a wielce poważne pytanie. Jeżeli goście zdrojowi w gorącości uczuć religijnych pośpieszyli z zebraniem w każdym razie znacznej ofiary na odbudowę krzyża, czy ofiara ta ma być obrócona wyłącznie tylko na cel z góry określony? Potęga wiary Chrystusowej będzie zawsze jednaka: czy ją przedstawia krzyż wspaniały, czy mniej okazały. A Szczawnica nie posiada dotąd szpitala, nie posiada łóżka dla ubogich chorych przyjezdnych, których tylu szuka pomocy w zdrowiodajnych wodach Szczawnicy. Czy nie rozsądniej byłoby wznieść krzyżyk skromny na miejscu dotychczasowego, a resztę zebranej ofiary obrócić na fundacyę z ukojeniem cierpień nieszczęśliwych złączoną?

Ta druga myśl znajduje wśród gości zdrojowych wielu zwolenników. Nie zraża ich przypuszczenie, iż składka, pierwotnie zebrana, nie wystarcza na pokrycie projektu szerszej inicyatywy, gdyż, zdając sobie jasno sprawę z położenia, pojmują dobrze, iż czego nie da jeden sezon, przyniesie drugi lub trzeci, a sprawa, choć wolniej prowadzona, zostanie zawsze płodna w dobroczynne następstwa. (Jakkolwiek poważamy zdanie szanownego korespondenta, to jednak wolelibyśmy, aby cały uzbierany fundusz obrócony został na ten cel, na jaki ofiarodawcy dawali, a więc na postawienie krzyża. *Przyp. Red. Przeglądu*). Dziś właśnie odbywa się w Szczawnicy zabawa na cel dopełnienia zebranego funduszu, z której wpływ ostatecznie też zdecyduje o środkach, jakiemi komitet będzie rozporządzał.

Zjazd gości w tym roku jest mniejszy od zeszłorocznego, co nie samej niepogodzie przypisać należy, ale i różnym niedogodnościom tutejszym. Sama Szczawnica jest ślicznie położona, malowniczych widoków ma bardzo dużo, ale przyjazd do niej (kołami z Nowego Targu 39 kilometrów, a ze Starego Sącza 41) i pobyt nie bardzo zachęcające. Za znośny zaledwie pokoik płaci się na sześć tygodni od 100 do 120 koron z umeblowaniem bardzo lichem, bez pościeli; usługa (za którą osobno trzeba płacić) niezmiernie prymitywna; zamiast samowarów, przynoszą (także za osobną opłatą) jakieś nieforemne blaszanki; jedzenie pozostawia niejedno do życzenia. Lecz wszystko to jeszcze nic nie znaczy, w porównaniu z otoczeniem, Proszę sobie wyobrazić, że jest tu przynajmniej $^5/_6$ szlachty jerozolimskiej starego testamentu i to jeszcze tej naszej galicyjskiej: z pejsami (których już na całym europejskim świecie nie widać), z arogancyą właściwą tej spanoszonej rasie, nie mającej wyobrażenia o grzeczności i zwyczajach światowych. Przy piciu wód rozpychają „gojów“, rozpierają się w najlepszych miejscach, a na tak zw. deptaku słychać tylko niemiecko-żydowski żargon. Gdyby nie napisy polskie, to słysząc tę mowę, nie możnaby się zoryentować, gdzie się znajdujemy.

Doktorów zdolnych i troskliwych mamy tu kilku.

Jest i kościół parafialny rz. k., duży i porządnie utrzymany, a nadto dwie małe kaplice; nabożeństwo odbywa się w dni świąteczne i powszednie bardzo przykładnie; o spowiedników chętnych łatwo. Lud góralski dość pobożny i wcale poprawnie mówi, lecz słyszeliśmy tu (nie u ludu) i czytaliśmy drukowane takie wyrażenia, z któremi się zresztą nie można nigdzie spotkać, np. „kąpiel obojętna“ (ma to oznaczać zwyczajną), „gościnny dworzec (kurhaus), „drużyna“ (tyle co rodzina, w spisie przyjezdnych gości) itp. Jak już wspomniałem, frekwencya w tym roku w Szczawnicy bardzo nieznaczna. Suma sumarum od 20 maja po dzień dzisiejszy bawiło tu 978 osób.

Strejki rolne.

Odbyty w ostatnich dniach we Lwowie wiec ruskiej młodzieży akademickiej wykazuje dobitnie polityczną tendencyę strejków rolnych. Akademicy ci jeszcze pierwej po secesyi z uniwersytetu, mając zupełnie wolny czas, jeździli po wsiach i podburzali chłopów ruskich do strejków, obecnie zaś zabrali się znowu do dalszej propagandy strejkowej, mniemając, że sprawa zdobycia przez nich lwowskiego uniwersytetu, a sprawa zwycięztwa chłopów w strejkach rolnych, to dwie odmienne formy jednej ogólno-ukraińskiej idei. Mimo to aranżerowie strejku dla pozyskania sobie sympatyi socyalistów polskich, usiłują nadać strejkom charakter międzynarodowy. Więc krakowscy socyaliści w *Naprzodzie* wzywają chłopów polskich, aby nie pracowali po wsiach, dotkniętych strejkiem ruskim. Jednym z motywów apelu jest zdanie, iż „ruski chłop jest bliższy chłopom polskim, niż polski obszarnik“. Odezwa tej „polskiej partyi socyalistycznej“ kończy się słowami: „Niech żyje międzynarodowa solidarność robotnicza“. Nie wątpimy jednak że i nasza młodzież patryotyczna, która się teraz rozjeżdża na wakacye, przetnie wszelkie możliwe machinacye socyalistów wśród polskiego ludu na wschodzie i pouczy polskich włościan o właściwych intencyach strejku ruskiego.

Jakimi sposobami posługują się agitatorowie ruscy w naklanianiu do strejku ciemnego ludu ruskiego, to pokazuje agitacya w Husiatyńskiem. Oto wytłómaczono chłopom, że sam Cesarz wydał dawno temu rozkaz do strejkowania, rozkaz ten leżał 32 lat zakopany w ziemi przez panów, ale teraz wreszcie go odgrzebano. Ten „cesarski rozkaz“ nakazuje panom dawać siódmy snop od użątku. Jeżeli chłopi o niego teraz się nie upomną, na przyszły rok będą dostawali tylko snop piętnasty. Według innych rozkaz wyszedł od X. metropolity. Wśród warstwy wykształceńszej kursują agitacyjne broszury. Szybkość, z jaką ruch strejkowy się wzmaga, tem tylko wytłómaczyć się może, że duchowieństwo ruskie po cichu, a nawet i jawnie do strejków podżega. Czyż nie ma sposobu, aby powstrzymać ruskich księży od tej wcale niechrześcijańskiej agitacyi?

W szerzeniu plotek o rzekomych „ukazach“ widocznem jest wzorowanie się agitatorów ruskich na metodzie rosyjskich rewolucyonistów. Obawiając się, by z powodu takich plotek nie powstały rozruchy, wydało husiatyńskie starostwo ostrzeżenie, w którem objaśnia lud, że żadna ustawa przepisująca wysokość płacy zarobnika rolnego i fornali i zagrażająca właścicielom dóbr karami, nie została wydaną, że przeto wszelkie pisma, krążące wśród włościan już to jako ukaz, już to jako ustawa, już też jako „złota hramota“ są dziełem niesumiennej agitacyi, obliczonej na obałamucenie ludu.

Nader silną jest także agitacya ruskiego kleru w pow. zaleszczyckim. Ręka w rękę z księżmi idą wójci, nadając agitacyi niejako urzędowe piętno.

Z urzędu gminnego w Dźwiniaczu wyszło pismo z podpisem wójta i pieczątką gminną, zakazujące wychodzić w pole do pracy, za mniejszem wynagrodzeniem, jak dwie korony dziennie, lub szósty snop; podobne pisma wyszły z urzędów gminnych w Koszyłowcach, Popowcach i w Koropcu w pow. buczackim. Wójt, jako władza gminna, własną kompetencyą chce regulować minimalną płacę dzienną. Na granicy pow. buczackiego w gminach Sadki i innych chłopi uderzyli na wojsko. — W Tłustem, w Anielówce u dzierżawcy Albina wyjechali chłopi w nocy z wozami, uzbrojeni w kosy i sierpy, wycięli łan zboża i zabrali je z sobą. W Żyrawce spalili chłopi dwie sterty koniczyny: w Zazulińcach podpalili gorzelnię. W pow. borszczowskim w Szeszyniowcach chłopi obili niemal śmiertelnie jednego z huculów, sprowadzonych do roboty.

A więc strejkujący zaczynają przybierać postawę coraz bardziej zuchwałą i niebezpieczną. Daremnie ruskie pisma zapewniają, że zachowują się oni wszędzie spokojnie i poważnie, bo tak bynajmniej nie jest.

Wobec tej groźnej postawy strejku właściciele ziemscy zaczynają wreszcie myśleć o solidarnej obronie praw swoich. W Husiatynie odbyło się wczoraj zgromadzenie wszystkich z powiatu husiatyńskiego właścicieli dóbr i dzierżawców pod przewodnictwem Adama hr. Gołuchowskiego. Zebrani panowie zastanawiali się nad położeniem swojem. Nie dziw, że na rzeczonem zgromadzeniu panowało wielkie rozgoryczenie i objawiały się rozmaite zdania. Większa część zgromadzonych była za tem, by strejk jak najenergiczniej traktować — żadnych ustępstw nie czynić i zawezwać rząd do rychłej, a stanowczej interwencyi. Inni znowu, z p. Cieńskim na czele, byli za tem, by w bieżącym roku poczynić ustępstwa na rzecz strejkujących, ale potem żadnemu ze strejkujących więcej nie dać u siebie zatrudnienia i robotników, jakoteż fornalów, t. j. parobków, z gór sprowadzać. Wreszcie p. Stöckel w swem przemówieniu podał jako jedyny ratunek, by rząd wyznaczył pewną liczbę wojska — jak się w Rosyi dzieje — do robót polnych. Poczem na wniosek p. Cieńskiego wybrano komitet, składający się z pp. Horodyskiego Kazimierza, Schäfera, Smalawskiego, Taubego, Bartfelda, Mieczychowskiego, Cieńskiego, z p. Adamem hr. Gołuchowskim na czele; komitet ten ma prosić tamtejsze starostwo o jak naenergiczniejsze wystąpienie. Na telegraficzne wezwanie starostwa przyjechało jeszcze tej nocy 100 dragonów z Trembowli do Husiatyna, skąd wysłano ich do Wasylkowiec i Tłusteńkiego. Co chwila jednak zawiadamiają właściciele i dzierżawcy o groźnem zachowywaniu się strejkujących i proszą starostwo o pomoc wojskową.

W powiecie zbarazkim właściciele i dzierżawcy większej posiadłości związali się słowem, że wzajemnie wspierać się będą w akcyi strejkowej, i odbyli już pierwszą wspólną naradę w Suchowcach.

Namiestnictwo wysłało jako swoich delegatów do Zaleszczyk p. Strońskiego, do Trembowli p. Zawistowskiego.

W trembowelskiem starostwo zabroniło wszelkich wieców. W powiecie tym wszędzie dworska służba przyłącza się do strejkujących robotników rolnych. W tych dniach zastrejkowały znowu gminy: Wolica, Dębica, Podhajczyki, Romanówka, Wierzbowiec, Laskowce, Iwanówka długa, Dereniówka i Załawie. W Kobyłowłokach dzierżawca zaprosił miejscowy komitet strejkowy do pertraktacyi, ale ugody nie zawarto. *Diło* donosi, że zastrejkowała także mazurska wieś Podhajczyki, własność hr. Koziebrodzkiej.

Nowe strejki wybuchły w powiatach jeszcze przez strejk nieobjętych: mianowicie w kamioneckim w dobrach p. Tretera i w pow. brodzkim.

Ustał natomiast strejk całkowicie w pow. gródeckim, tudzież w pow. przemyślańskim w Przegnojowie i Zamieściu, dobrach hr. Potulickiego. Obrady ugodowe trwały 7 godzin, wreszcie zgodzono się na następujące ceny: od kopy 90 h. (dawniej 56 h.), za dzień 1·40 K. (dawniej 80—90 h.), stertnikowi 1·40 K., za wożenie swoim wozem snopów lub gnoju 5 K. dziennie.

Natomiast w Zadwórzu, majątku p. Bohdana, zażegnany już na chwilę strejk, wybuchł z podwójną siłą, Przybyły tam dwa szwadrony huzarów i rozkwaterowały się na folwarku.

W powiecie skałackim wybuchły nowe strejki w Skałacie nowym i starym i Nowosiółce. W tych wsiach dzierżawcą jest izraelita Bernstein, na którego chłopi skarżą się, że daje tylko co 10 lub 11ty snop oziminy. Strejkujący żądają 8go lub 9go snopa. P. Bernstein sprowadził 80 zamiejscowych robotników, którzy pracują pod ochroną żandarmów. Onegdaj zastrejkowali żeńcy w Horodnicy, własność hr. Baworowskiego. Strejki w Kaczanówce i Soroce trwają dalej.

W dobrach hr. Siemieńskiego w Husiatyńskiem pracują sprowadzeni huculi, których jednak bastujący chłopi naklaniają do rozejścia się. Skarb daje co 10ty snop, bastownicy żądają 8go.

Diło donosi, że w husiatyńskiem agituje przeciw strejkowi x. Głowiński, a w skałackim x. Piotrowski, dwaj Polacy.

W pow. horodeńskim właściciel strejkującej wsi Michalcza sprowadził do roboty huculów z Peczeniżyna. Z Michalcza rozszerzył się strejk na wsie Dąbki, Kolinki i inne miejscowości nad Dniestrem. Inne wsie zachowują się spokojnie i np. jak ruskie pisma donoszą, w Serafinówce zamówił dwór dźwiniacki w Zaleszczyckiem 80 silnych chłopów do roboty na żniwa.

W pow. czortkowskim pertraktuje z bastownikami właściciel Szwajkowie p. Rudrof. Włościanie żądają 7-go snopa. Tak w Szwajkowicach jak w Białej stoi piechota. Aresztowano 11 ludzi. Aresztowania nastąpiły również w Krasnem, Zadwórzu, Przegnojowie i Kutkorzu.

W Laszkach p. Tretera rozpoczynają się dziś ugodowe pertraktacye.

W powiecie tarnopolskim unormowany został zbiór za dziesiąty snop (tamtego roku dawano dwunasty a tylko w niektórych gminach jedenasty) i obecnie jeszcze tylko Jankowce i Czernichów, majątki należące do Juliana hr. Korytowskiego, nie zawarły ugody z robotnikami. Strejkuje też gm. Kupczyńce — największa i najbardziej radykalna w całym powiecie. Żniwo w powiecie tarnopolskim już się rozpoczęło i jest wszelka nadzieja, że spokojnie ukończone zostanie, gdyż w trakcie roboty nie ma już czasu na żadną agitacyę i organizacyę, bez czego strejki rolnicze są niemożliwe.

Charakterystyczną wiadomość z tarnopolskiego, dotyczącą żądań bastowników, podaje *Słowo Polskie.* Czytamy tam:

Żądania robotników nie są jednolite, albowiem w miejscowościach, gdzie płaca i zarobki były mniejsze, zadowalają się robotnicy małem podwyższeniem, np. zamiast 25 ct. 35 ct. dziennej płacy, albo zamiast 11 snopa, snop 10, natomiast tam, gdzie dotąd płacono 35 ct. i dawano snop 10 lub 50 ct. za kopę, żądania są znacznie większe, albowiem wymagają 7 snopa lub 1 zł. dziennego zarobku dla chłopa, a 80 ct. dla dziewki. Ta rozmaitość w żądaniach nie jest uzasadniona różnicą w kosztach utrzymania i warunkach bytu w różnych miejscowościach. Tam, gdzie chłopi nie mogli liczyć na większe ustępstwa, zadawalniali się nieznacznem podwyższeniem, natomiast tam, gdzie dotąd płace i zarobki były lepsze, albowiem posiadacze więcej byli życzliwsi i powolniejsi dla ludu, pragną strejkujący tę życzliwość, w którą nie wierzą, albo uważają za słabość — wyzyskać.

KRONIKA.

Lwów 28 lipca.

Jak w Ameryce karzą podżegaczy do strejku. Gdy niedawno wybuchł strejk węglarzy w zachodniej Wirginii, sędzia tamtejszy wydał zakaz namawiania pracujących robotników do przyłączenia się do bezrobocia. Dwaj przywódzcy robotników nic sobie nie robili z tego zakazu i agitowali dalej za strejkiem. Owóż sędzia Jackson polecił aresztować ich bezzwłocznie, a w ubiegły czwartek odbyła się przeciw nim rozprawa i jednego z nich skazano na dwa, a drugiego na trzy miesiące więzienia. W motywach nazwał sędzia amerykański bez ogródek owych podżegających do strejku agitatorów wampirami, tuczącymi się krwią i potem uczciwych, zadowolonych ze swego losu robotników. Oprócz owych dwóch agitatorów aresztowano także za podżeganie do strejku dwudziestu czterech robotników z Austryi i wypuszczono ich na wolność dopiero na interwencyę konsula austryackiego z Nowego Jorku, który usprawiedliwiał ich tem, że oni, nie znając języka angielskiego, nie zrozumieli owego zakazu.

Donosi o tem wszystkiem dzisiejszy *Fremdenblatt*, szkoda jednak wielka, że nie zaleca władzom austryackim, aby poszły za tym przykładem, danym przez władze wolnej i wysoce pod każdym względem postępowej republiki amerykańskiej.

Odwołanie sejmiku relacyjnego. Otrzymujemy następujące pismo: Uwzględniając wszechstronnie wyrażone życzenie, aby sejmik sprawozdawczy odbył się po żniwach, donoszę pp. wyborcom z kuryi wielkiej własności okręgu złoczowskiego, iż sejmik sprawozdawczy odbędzie się w dniu 1go września o godzinie 2ej po południu w Złoczowie. *W. Gniewosz.*

Ruskie gimnazyum żeńskie ma powstać w Kołomyi, staraniem oddziału „Ruskiego Towarzystwa pedagogicznego“. Gimnazyum to ma wejść w życie już tej jesieni, a organizacyą jego zajmuje się profesor gimnazyalny p. O. Makaruszka.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. X kardynała Ledóchowskiego odprawi X. metropolita Szeptycki jutro we wtorek o godz. 8 rano w cerkwi św. Jura.

Konkursa ogłaszają: Wydział krajowy na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Przemyślanach. Podania do 1 grudnia b. m. — Magistrat w Sądowej Wiszni na posadę kasyera miejskiego. Podania do 21 sierpnia b. r.

Z Ciechocinka donoszą nam, iż tegoroczny sezon jest tam bardzo ożywiony. Zjazd gości jest bardzo liczny, lista kuracyuszy wynosi mianowicie 5000 osób. Ponadto przybyło też bardzo wiele osób nie w celach kuracyjnych.

Tajemnicze samobójstwo. Dnia 19 b. m wieczorem zajechała do jednego z hoteli w Bad-Nauheim jakaś młoda Polka i w księdze podróżnych zapisała się jako Jadwiga Sosnowska. W nocy odebrała ona sobie życie wystrzałem z rewolweru. Kim była samobójczyni, nie zdołano sprawdzić, tembardziej, że w hotelu zapisała się pod nieswojem nazwiskiem. Znaleziono przy niej tylko książkę do nabożeństwa. Zresztą nie miała ona nic ze sobą, ani listu żadnego, ani paszportu, ani pieniędzy. Pogrzeb odbył się kosztem kolonii polskiej w Nauheim po poprzedniem odfotografowaniu samobójczyni.

W sprawie cyklu Stachiewicza: „Quo vadis“. Ze względu że liczni amatorowie pragną zyskać prawo reprodukcyi poszczególnych rycin z cyklu „Quo vadis“ Stachiewicza, podaje księgarnia pp. Gebethnera i Wolffa do wiadomości ogółu, że na mocy umowy z dnia 11 października 1900 r. firma powyższa nabyła od Piotra Stachiewicza raz na zawsze wyłączne prawo reprodukcyi do polskich wydań, cyklu obrazów „Quo vadis“.

„L'Etape“ Bourgeta. Jeden z obywateli ziemskich Wołynia prosi nas o zawiadomienie kół literackich, że otrzymał od Bourgeta pozwolenie na przetłómaczenie tego utworu na język polski i że natychmiast zabrał się do tej pracy.

Zjazd ruskiej młodzieży uniwersyteckiej. O ile mogliśmy się dowiedzieć, obrady zjazdu były bardzo ożywione, a prowadzone w duchu skrajnie radykalnym Tym samym duchem owiane są też wszystkie uchwalone rezolucye. I tak np. zjazd uchwalił, aby młodzież pracowała wśród ludu pod hasłem walki przeciw narodowo-politycznemu uciskowi, aby szerzyła idee strejków agrarnych i dokładała wszystkich sił dla najskuteczniejszego ich przeprowadzania.

Uchwalono dalej agitować za strejkami po wsiach, organizować komitety strejkowe, rozszerzać broszury agitacyjne „Proświty“, zwoływać wiece. Jednem słowem, nie ma radykalnego i skrajnego środka walki narodowej, ekonomicznej i politycznej, któregoby nie uchwalono się chwycić.

W dyskusyi zabierali głos także reprezentanci czeskiej młodzieży postępowej, którzy oświadczyli, że Czesi, jak co do ucisku narodu polskiego

w Prusiech i w Rosyi stoją po stronie Polaków, tak w Galicyi sympatye Czechów są po stronie uciskanych Rusinów. Jeden z Czechów protestował przeciw „szlacheckiemu bezprawiu", jakiem ma być odmówienie subwencyi „Proświcie".

Zjazd zakończył obrady w sobotę wieczorem.

Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs im. Józefa Majera na następujący temat: „Zebrać i opracować dotychczasowe spostrzeżenia nad elementami magnetyzmu ziemskiego w Polsce, oraz dopełnić je (o ile możności) spostrzeżeniami własnemi". Nagroda za najlepsze opracowanie wynosi 2.000 K. Termin konkursu: 31go grudnia 1905. Prace konkursowe należy nadsyłać do Akademii umiejętności w Krakowie bezimiennie, pod godłem obranem przez autora, z dołączeniem koperty opieczętowanej, zawierającej wewnątrz nazwisko autora i jego adres, a opatrzone tem samem godłem. Według § 18 regulaminu Akademii, wypłata wszelkich nagród konkursowych następuje dopiero po ogłoszeniu drukiem pracy uwieńczonej nagrodą.

Kto podpalił? W Szelpakach w Zbaraskiem, majętności p. Nikorowicza, dyrektora Kasy oszczędności, zgorzały onegdaj zabudowania gospodarskie, należące do obszaru dworskiego. Pożar wybuchł z podpalenia, a wykluczonem jest przypuszczenie, aby tego czynu dopuścili się chłopi miejscowi; owszem podejrzywają, że podpalił ktoś z okolicy — objętej, jak wiadomo, strejkiem.

Zbrodniczy napad. Na przechodzącego ubiegłej nocy o godzinie 2, obok rampy na ul. Żółkiewskiej, Ludwika Petrza, napadło jakichś trzech drabów; wśród szamotania się z nimi Petz został ugodzony nożem w piersi. Napastnicy zemknęli, a Petza odwiozła stacya ratunkowa do szpitala powszechnego. Lekarze orzekli, że Petzowi grozi utrata życia.

Do Szczawnicy przybyło w czasie od 14go do 20go lipca br. rodzin 240, osób 331.

Niewłaściwe. Fabryka pierników pp. Gurgula i Schillera w Jarosławiu nalepia na swoich wyrobach etykiety, stylizowane w języku niemieckim. W liście, nadesłanym nam dziś z Zakopanego, autorka jego daje wyraz słusznemu zdziwieniu, że w Zakopanem, miejscowości polskiej, polska fabryka sprzedaje polskim odbiorcom wyroby swoje z etykietami niemieckiemi. W istocie jest to bardzo dziwne i co najmniej niewłaściwe!

Reklamy amerykańskie. Kupcy i przemysłowcy amerykańscy nawet na cmentarzach reklamują swe handle i przedsiębiorstwa. Oto jedno z pism francuskich przytacza kilka reklam, zanotowanych na cmentarzu nowojorskim. Na jednym z nagrobków znajduje się napis tej treści: „Tu spoczywa John Smith, odebrawszy sobie życie rewolwerem systemu Colt, który położył go trupem na miejscu, jest to więc najlepsza broń dla samobójców". — Na drugim kamieniu wykaligrafowano: „Pod tym kamieniem spoczywać kiedyś będzie James Bolton, który obecnie kieruje z wielkiem powodzeniem garbarnią skór bawolich". — Na murze cmentarnym widnieje szyld z napisem: „Pijcie tylko wódkę firmy Jones Lagerbier, jeżeli nie chcecie dostać się poza ten mur". — Na bramie cmentarnej nalepiono klepsydrę z tą treścią: „Proszony pan jesteś do uczestniczenia w orszaku pogrzebowym szanownego Joë Kicklby, założyciela jednej z najbardziej znanych fabryk słoniny solonej, będącej obecnie pod zarządem Nicka Kicklby, który wkrótce otworzy 5 nowych fabryk wędlin i konserwów z mięsa bawolego" i t. p. ogłoszeń jest pełno na każdym z cmentarzów większych miast amerykańskich i rzecz dziwna, że nikt się tem nie gorszy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 18, w poł. + 23 R. Bar. 764. Spada. Po południu deszcz.

Dwuznaczne.

— Czy można obejrzeć starożytności pałacu?

— Niestety, pani hrabina z córkami pojechała do miasta.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek teatr zamknięty. — We wtorek (wznowienie) „Intryga i miłość" tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera. — We środę po raz 2gi „Balon do kierowania". — We czwartek po raz 1szy „Azya Tuhaj-beyowicz" sztuka w 4 akt. przerobił z powieści Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski" J. N. Popławski.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę wystawiono po raz pierwszy 3-aktową krotochwilę z niemieckiego dwóch autorów, Norini'ego i Baumanna, pt. „Balon do kierowania". Jest to farsa typowo niemiecka, w której dziwactwo sytuacyi i konfliktów nie jest opromienione, jak to bywa w farsach francuskich, sprytem i subtelnością w dyalogu, oraz satyrą społeczną. Autorom głównie idzie o hałaśliwy komizm, osiągany środkami niezbyt wybrednymi. August Lebman (p. Jaworski), fabrykant wyrobów z kauczuku i gumy, choruje na manię wynalezienia balonu, którymby można dowolnie kierować. W drugim akcie widzimy na scenie olbrzymi kosz tego balonu i liny prowadzące w górę, tak, że należy przypuszczać, iż ponad tem unosi się sam balon Lebmanna. Wynalazek Lebmanna jest w rzeczywistości do niczego, a żona jego (p. Gostyńska) błaga młodego inżyniera Maksa Stahla (p. Kuncewicz), który się kocha w jej córce Marcie (p. Ogińska), aby wyleczył męża jej ze śmiesznej zarozumiałości. Ten inżynier, będący w dziedzinie aeronautyki trochę fachowym, postanawia przeprowadzić kuracyę taką, jaka się trywialnie nazywa kuracyą końską, tj. drastyczną i bolesną. Oto urządza rzecz tak, że niespodzianie, gdy Lebmann jest w koszu, balon się wznosi i odbywa z nim karkołomną podróż powietrzną. Dzięki rozmaitym szczegółom fabuły tak się staje, że razem z wynalazcą unosi balon także pewnego akrobatę (p. Roman), którego Lebman przez pomyłkę uważa za powagę na polu aeronautyki, tudzież narzeczoną tego akrobaty szansonistkę francuską Nini Fleuron (pani Rotterowa), którą znowu pani Lebmann mylnie bierze za guwernantkę. Ten wyjazd w powietrze, odbywa się przy akompaniamencie szalonego wrzasku i pisku, latania po scenie, co robi wrażenie produkcyi cyrkowych. W trzecim akcie, w domu Lebmanów płacz, żałoba, bo sądzą, że Lebman musi zginąć na nędznym balonie swego wynalazku. Wszystko się jednak szczęśliwie kończy, dzięki owemu inżynierowi, tak, iż Lebman w oczach nietylko swej małżonki, ale nawet opinii publicznej wyrasta na bohatera, na wielkiego wynalazcę, tylko nie w oczach własnych, bo kuracya poskutkowała, i poczciwy fabrykant raz na zawsze wyleczony został ze swej manii.

Występuje jeszcze druga córka Lebmanów Anna (p. Jankowska), typ dziewczyny trochę zuchwałej w doborze słów, oraz jej narzeczony, oficer Kroat (p. Kwiatkiewicz), dalej Ernest Fröhlich (p. Antoniewski), ajent towarzystwa asekuracyjnego, towarzystwa palenia zwłok i ajent wina szampańskiego, to wszystko w jednej osobie, co daje powód do kilku zabawnych sytuacyi; jest też parę rólek pomniejszych. Jednym z efektów komicznych ma być także to, że cały szereg osób kaleczy język polski, Kroat po swojemu, Francuz po swojemu, a akrobata także, bo udaje Francuza.

Sztukę tę grano bardzo dobrze, w tempie odpowiedniem, tak, że bezmyślność wielu scen nie raziła zbytnio. P. Roman rozweselał zręcznem markowaniem sztuczek akrobatycznych i gwałtownością nieokrzesanego człowieka, p. Kwiatkiewicz z wielką werwą odegrał rolę gorącego Słowianina, a i wszyscy inni aktorzy grali zupełnie odpowiednio.

Publiczność, której zebrało się jak na lato bardzo dużo, ubawiła się doskonale tą wesołą komedyą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 lipca.

(Z). Sfery giełdowe spodziewały się, że wczorajsza konferencya obu prezesów gabinetów na dworze cesarskim w Ischlu przyniesie ostateczną decyzyę w sprawie odnowienia ugody. Ponieważ jednak ten wypadek nie zaszedł, przeto widocznem było pewne zniechęcenie na targu, a kursa wielu walorów obniżyły się. Niekorzystnie oddziaływała także ta okoliczność, że rokowania o zawiązaniu kartelu naftowego jeszcze nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Właściciele rafineryi nie chcą bowiem zgodzić się na przyjęcie zobowiązania do zakupna takiej minimalnej ilości surowca, jakiej domagają się galicyjscy producenci ropy, w obec czego ci ostatni odjechali z Wiednia, postawiwszy poprzednio rafineryom swoje ultimatum.

Bądź co bądź zniżka dzisiejsza była stosunkowo niewielka, a znaczną przeciwwagę prądów zniżkowych stanowią żniwa, odbywające się przy wspaniałej pogodzie, panującej prawie w całej monarchii.

W sferach finansowych opowiadają, że podatek opłacany w Austryi przez towarzystwa akcyjne przyniesie w tym roku państwu dochód o jakich 6 do 8 milionów koron mniejszy, niż w roku ubiegłym, — już to dlatego, że zeszłoroczne bilanse tych towarzystw, służące za podstawę wymiaru podatku na rok bieżący, są znacznie gorsze od bilansów roku poprzedniego, już też dlatego, że stopę podatku opłacanego przez przedsiębiorstwa, obowiązane do publicznego składania rachunków, zniżono w tym roku z $10\frac{1}{2}$ na 10%. To skurczenie się dochodu z podatku, opłacanego przez banki i inne spółki akcyjne, może mieć poważne następstwa, a mianowicie te, że ukrócone zostaną w przyszłym roku opusty w podatkach gruntowym, domo-czynszowym i zarobkowym, tudzież, że kraje otrzymają mniejszy udział w dochodach z podatków osobistych. Odwrócić tę ewentualność mogłoby tylko to, gdyby efekt finansowy podatku osobisto-dochodowego przeszedł w tym roku wszelkie oczekiwania i pokrył ubytek w dochodzie z podatku opłacanego przez spółki akcyjne.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 677·75, węg. Zakł. kredyt. 712·00, Anglobanku 279·00, Unionbanku 532·00, Länderbanku 417·50, Bankvereinu 453·00, Bodencredit 930·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 702·75, Lombardy 67·25, Kol. Elbethal 469·75, Północnej 5700, Czerniowieckiej 570·00, Alpiny 398·00, Rima Muranyi 497·00, Praskiego Tow. żel. 1526, Fabryki broni 333·00, Tureckie tytoniow. 296·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·80, Austr. renta koronowa 99·75, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·30, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 00·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 109·50, Marki 117·02, Ruble 252.50.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie buntów chłopskich donoszą nam ze sfer urzędowych: W ostatnich dniach poczęły się mnożyć coraz groźniej wypadki użycia przemocy ze strony strejkujących, spędzania przez nich gwałtem robotników, którzy chcieli pracować, wprost wypadki teroryzmu, a nawet rozbójniczych napadów na dwory i na żandarmeryę. Zwłaszcza położenie w powiatach zaleszczyckim, czortkowskim i husiatyńskim jest groźne. Nietylko strejkujący stawiają warunki wprost niemożliwe do przyjęcia, nietylko zagrożony jest tegoroczny, wiele obiecujący zbiór plonów, ale nawet bezpieczeństwo publiczne i osobiste.

W wielu miejscowościach strejkujący przemocą spędzili pracujących z łanów, przyczem przyszło do starć i gwałtów publicznych. W Worwolińcach w nocy z 24 na 25 bm. jednego z żandarmów, eskortujących obcych robotników do dworu, uderzono drągiem tak silnie w głowę, że odurzony padł na ziemię, a podniósłszy się po chwili z trudem, zmuszony był dla własnej obrony dać dwa strzały, towarzyszący mu zaś żandarm dał jeden strzał. Oprócz ciężko rannego żandarma jest rannych 5 chłopów, z tych czterech lekko. Z powodu tego zajścia aresztowano w Worwolińcach 11 ludzi i odstawiono ich do sądu pow. w Tłustem.

W Drohiczówce chłopi, uzbrojeni w kije i kosy, urządzili w d. 26 bm. formalny napad na łan dworski, a spędziwszy zeń miejscowych pracujących ludzi, zwrócili się ku dworowi. Przytomności umysłu żandarma, oraz osobistej interwencyi właściciela Drohiczówki p. Tadeusza Cieńskiego, zawdzięczać należy, że nie przyszło do większych gwałtów i rozlewu krwi.

Podobny napad zbrojny urządzili strejkujący również w dniu 26 bm. w Koszyłowcach, gdzie uzbrojeni w kije, z dwóch stron napadli na łan dworski i jakkolwiek odparci, zdołali jednak tak nastraszyć pracujących huculów, że ci zbiegli do domu.

Podobne napady zaszły także w Beremianach i Świerszkowcach, w Chmielowej i Hołowczyńcach. W tych i w innych miejscowościach strejkujący niszczą rozmyślnie plony, pustosząc łany koniczyny, jak w Burakówce, lub wpędzając bydło w zboże. Strejkujący zwołują się, uderzając na alarm w dzwony cerkiewne, w czem nie doznają ze strony ruskiego duchowieństwa żadnej przeszkody.

W powiecie zbaraskim zdarzają się ponownie wypadki gwałtów. Tak w Hnilicach i Koszlakach spędzono robotników z pola, a w Suchowcach ludność zajęła groźną postawę wobec dworu tak, że okazała się potrzeba sprowadzenia wojska. Wreszcie w Obalówce zdemolowano w nocy dom jednego ze sług dworskich. Według ostatnich wiadomości, napadli stejkujący w Czernichowcach na żandarma. Żandarm dał dwa strzały; nikt nie jest ranny. Zarekwirowano do Czernichowiec pół szwadronu kawaleryi.

W powiecie skałackim zarekwirowano wojsko do Soroki, gdzie dopuszczano się gwałtów na robotnikach, sprowadzonych z obcych stron.

W powiecie borszczowskim strejk trwa w tych samych rozmiarach. W Szerszeniowcach i Kapuścińcach zakwaterowano po pół kompanii piechoty dla zapobieżenia możliwym ekscesom.

W Podhajeckiem strejkują robotnicy rolni w Rosochowaczu i Iszczkowie. Aresztowano tam 3 podżegaczy do strejku i oddano sądom.

Strejk objął już większą część powiatu husiatyńskiego i przybrał szczególniej groźną formę w Zielonym Kącie, gdzie formalnie oblężono dwór i zniszczono część zbiorów. Do zagrożonego punktu wysłano bezzwłocznie wojsko.

W pow. przemyślańskim rokowania ugodowe w Zadwórzu są na ukończeniu. Natomiast wybuchł strejk w Laszkach, Łoniach, Lipowcach i Stanimirzu. Do Stanimirza wysłano wojsko. Władze zarządziły aresztowanie przywódców i podżegaczy do strejku.

Strejk w pow. czortkowskim objął już 30 gmin. W Bazarze urządzono formalny napad na sprowadzonych do żęcia huculów. 42 napastników aresztowano. Poczyniono kroki celem wzmocnienia asystencyi wojskowej.

Na nowo wybuchł strejk w powiecie kamioneckim, gdzie objął odrazu znaczną liczbę gmin. Także w powiecie buczackim wybuchł strejk w Złotym Potoku i objął 7 gmin. Do obu powiatów zarekwirowano asystencyę wojskową.

Ostatnia wiadomość o strejku nadchodzi z powiatu brzeżańskiego, gdzie zastrejkowała ludność gminy Płotyczy. Okazała się potrzeba wysłania tam asystencyi wojskowej.

* * *

Taką relacyę o zaburzeniach chłopskich otrzymaliśmy dzisiaj ze sfer urzędowych. Czytając ją, spodziewaliśmy się, że na końcu przeczytamy zawiadomienie, że wobec takich gwałtów i zaburzeń rząd wziął pod rozwagę myśl wprowadzenia w powiatach, będących widownią rozruchów, stanu wyjątkowego. Zapewne jednak rząd sądzi, że uda mu się uspokoić umysły roznamiętnionych tłumów chłopskich bez uciekania się do wyjątkowych zarządzeń. Daj Boże, żeby tak było.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Zadar 27 lipca. Na onegdajszem posiedzeniu Sejmu, podczas drugiego czytania projektu ustawy w sprawie przyjmowania do szkół prywatnych tych tylko dzieci, których język ojczysty jest ten sam, co język wykładowy zakładu, poseł Biankini oświadczył, iż ustawa ta skierowana jest przeciw ludowej szkole włoskiej, założonej przez „Lega nazionale". Imieniem rządu oświadczył p. Nardetti, iż podobna zmiana obowiązującej dziś ustawy o szkołach ludowych należy do kompetencyi Rady państwa, ponieważ ogranicza prawo rodziców rozstrzygania, w jakim języku dzieci ich mają pobierać nauki. Dlatego też rząd zajął wobec tego projektu stanowisko odmowne. Mimo tego oświadczenia, projekt ustawy przyjęto większością głosów w trzeciem czytaniu.

Na posiedzeniu wieczornem, sprawozdawca p. Cingria ze stronnictwa chorwacko-narodowego uzasadniał projekt adresu do Korony, wyrażający życzenie zaprowadzenia języka chorwackiego jako urzędowego w wewnętrznej służbie i zjednoczenia krajów, zamieszkanych przez Chorwatów, w osobną grupę prawno-państwową w obrębie monarchii. Projekt ten przyjęto większością głosów; przeciw niemu głosowali włoscy autonomiści i Serb.

Następnie sejm załatwił kilka spraw lokalnych, poczem posłowie włoscy i Serb opuścili salę. Wniosek p. Prodana o zmianę formy przyrzeczenia poselskiego, tak, aby posłowie składali ślubowanie Cesarzowi, jako królowi chorwackiemu, upadł. Sesyę sejmu wczoraj zamknięto.

Czerniowce 27 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu p. Mikołaj Wassilko i tow. postawili 18 wniosków, wskutek czego rozprawę nad drugim punktem porządku dziennego, w sprawie wniosku, aby Wydział krajowy zakupił za 150.000 K. akcyj założyć się mającego bukowińskiego Tow. akcyjnego dla fabrykacyi portland-cementu w Putnie, musiano odroczyć.

Genewa 27 lipca. *Journal de Genève* donosi, że konflikt włosko-szwajcarski ostatecznie załatwiono. Obaj posłowie Silvestrelli i Carlin będą odwołani, a w miejsce ich będą mianowani tymczasowi zastępcy. Konflikt załatwiono za pośrednictwem Niemiec.

Kair 27 lipca. Wczoraj skonstatowano tu 93 nowych wypadków cholery, w Musze zaś 16. Liczba wypadków śmierci wynosiła w Kairze 73, w Musze 19. Liczba wypadków choroby od 15 lipca wynosi 420, liczba wypadków śmierci 341.

Według sprawozdania urzędowego skonstatowano tu w ostatnich dwóch dnia 133 nowych wypadków cholery.

Bukareszt 27 lipca. Z powodu nowego wypadku dżumy nałożono na wszystkie proweniencye z Odessy kwarantanę i zarządzono zamknięcie portów Constanza i Magala.

(Depesze poranne).

Berlin 28 lipca. Z kół dobrze poinformowanych zaprzeczają wiadomości, wedle której cesarz Wilhelm w powrocie ze swej podróży na północ ma w dniu 2 sierpnia odwiedzić króla angielskiego. Dnia 4 sierpnia cesarz Wilhelm zjedzie się z carem Mikołajem, a zjazd ten był postanowiony jeszcze na długo przed chorobą króla Edwarda.

Petersburg 28 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że niemieccy katolicy, poddani niemieccy, a zamieszkali w Petersburgu, postanowili oddzielić się w sprawach kościelnych od katolików innych narodowości i w tym celu wyjednali pozwolenie na utworzenie własnej parafii. Będzie ona podlegać arcybiskupowi mohylowskiemu. Proboszcza i wikaryusza przedstawiać będzie rząd niemiecki, a zatwierdzać rząd rosyjski. Księga urodzeń będzie prowadzona w języku rosyjskim.

Londyn 28 lipca. Onegdaj w nocy i wczoraj rano szalała tu straszna burza; wyrwała wiele drzew z korzeniami, zniszczyła lub uszkodziła trybuny, przygotowane na koronacyę, przyczem kilka osób pokaleczyło się.

Akwisgran 28 lipca. W sobotę szalała tu burza; spadające cegły zraniły ciężko kilka ludzi. Burza wyrwała z korzeniami wiele drzew, między niemi 500-letnie.

Berlin 28 lipca. Z Poznania donoszą do *Volks Ztg.*: Ze strony jak najbardziej wiarygodnej potwierdza się w zupełności wiadomość o zmianie pierwotnego programu wjazdu i pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu. Wedle pierwotnego programu przy bramie berlińskiej miał być zbudowany wspaniały łuk tryumfalny, przy którym mieli się zgromadzić uczestnicy władz, obywatelstwo wiejskie, rada miejska, zastęp pań i dziewic itd. Tu miało nastąpić uroczyste powitanie i wręczenie cesarzowi puhara, napełnionego winem. Program ten wysłano niedawno celem zatwierdzenia do Berlina. Został on tam jednakże zupełnie zmieniony. Cesarz wyprosił się od wszelkiego przyjęcia, wychodzącego poza ramy wojskowe, a wskutek tego wszystkie uroczystości w Poznaniu będą miały czysto wojskowy charakter.

Wiedeń 28 lipca. Do *Pol Corr.* donoszą z Petersburga, że rosyjskie ministerstwo rolnictwa ustanowiło komisyę, która ma rozważyć sprawę lepszego zorganizowania żydowskich kolonij w południowej Rosyi.

Wiedeń 28 lipca. Według ostatnich doniesień, otrzymanych przez *Polit. Corr.*, położenie w Armenii coraz bardziej się pogarsza i jest krytyczne. Niedawno napadli Kurdowie na ormiańską wieś Dzághé w okręgu Akhalt i splądrowali ją zupełnie. Zażalenia, wniesione przez mieszkańców wsi do władz, pozostały bez odpowiedzi. Burmistrz ormiańskiego miasteczka Sekhert, nazwiskiem Baldaraz, pojechał do Bitlisu, aby domagać się pomocy przeciwko rozbójniczym napadom Kurdów. Zanim dojechał do celu podróży zamordowali go w drodze Kurdowie. Naczelnik Kurdów Irzak Aga, który po rzezi Ormian w roku 1895 opanował wieś Khanoglu, rządzi tam w niesłychanie samowolny sposób. Gdy mu doniesiono, że Ormianie chcą gromadnie wyemigrować, kazał przed każdym domem ormiańskim postawić straż. Gdy Irzak Aga przybył niedawno ze swymi ludźmi do Khanoglu, mieszkańcy, obawiając się rzezi uciekli. Pozostały tylko kobiety i dzieci, które nie mogły uciec. Irzak i jego towarzysze dopuszczali się na pozostałych nieludzkich okrucieństw. Ormiańska ludność wsi błąka się po górach i chroni po sąsiednich wioskach.

Poznań 28 lipca. Tutejsze grono obywateli oraz obywatele z prowincyi uprosili patrona dla prowincyi Poznańskiej p. Jackowskiego, aby złożył komisyę celem obmyślenia sposobu uczczenia pamięci x. kardynała Ledóchowskiego pomnikiem lub w innej odpowiedniej formie.

Berlin 28 lipca. Najwyższy trybunał pruski orzekł, że policya nie ma prawa żądać od towarzystw polskich bliższych szczegółów o ich członkach; również nie potrzeba policyi donosić o zmianach zarządu towarzystw polskich.

Berlin 28 lipca. Wszyscy urzędnicy kolejowi i celni otrzymali — jak donoszą tutejsze pisma — nakaz uczenia się języka rosyjskiego. Specyalne kursa w tym celu urządzone będą w Bydgoszczy, Gdańsku i Berlinie.

Kair 28 lipca. Stwierdzono tu 52 nowych wypadków cholery.

Waszyngton 28 lipca. Poseł Stanów Zjednoczonych w Port au Prince, stolicy rzeczypospolitej Haïti, donosi, że na całej wyspie wybuchła wojna domowa.

Berlin 28 lipca. Tutejsza *Post* zamieszcza inspirowany widocznie artykuł p. n. „Bezcelowe alarmujące wiadomości o trójprzymierzu", w którym położono na to nacisk, że traktat trójprzymierza nie zawierał nigdy jakichkolwiek szczegółowo określonych postanowień strategicznych, jak to właśnie głoszono bezpodstawnie w dniach ostatnich i z tego też powodu nie mógł doznać w tym kierunku żadnej zmiany.

Wiedeń 28 lipca. Z Berlina telegrafują do *Fremdenblattu*: Zupełnie bezpodstawnem jest doniesienie jednego z berlińskich dzienników, jakoby Niemcy z wyraźnej inicyatywy cesarza Wilhelma, przyrzekły Włochom przed odnowieniem przymierza usunąć z nowej taryfy celnej te wszystkie klauzule, które rząd włoski uważa za niekorzystne dla siebie.

(Depesze popołudniowe).

Roches sur Yon 28 lipca. Na bankiecie wygłosił tu minister wojny André mowę, w której chwalił dzieło Waldecka Rousseau i podnosił jego zasługi. Minister oświadczył, że nowy premier Combes jest zdecydowany dzieło to mimo wszelkiego oporu w czyn wprowadzić. André powiedział, że Combes i wszyscy członkowie ministerstwa są przekonani, iż nie ma wolności politycznej w tyranii klerykalizmu.

Stanisławów 28 lipca. (Tel. pryw.). Dyrekcya kolei państwowych donosi: Podczas przesuwania wozów pociągu nr. 3173 na stacyi Łojowa dnia 27 lipca, wykoleiły się dwa wozy z niewiadomej na razie przyczyny i zagrodziły wyjazd w kierunku do Delatyna; z tego powodu spóźnił się pociąg nr. 3117 o 90 minut. Z ludzi nikt nie odniósł obrażeń. Śledztwo w toku.

Maria Theresiopol (na Węgrzech) 28 lipca. Wczoraj odbył się tu pojedynek na szable między posłem sejmowym Aleksandrem Wojniczem a radzcą magistratu Jakubowiczem. Powodem pojedynku był długoletni proces. Jakubowicz otrzymał kilka cięć i utracił ucho. Wojnicz wyszedł z pojedynku cało.

Kraków 28 lipca. W katedrze na Wawelu odprawił dziś ks. kardynał Puzyna w asystencyi X. Bandurskiego i kleru żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. kardynała Ledóchowskiego. Na nabożeństwie byli delegat: Fedorowicz, prez. Friedlein, członkowie rady miejskiej, bratanek zmarłego, porucznik artyleryi Ignacy hr. Ledóchowski i w. i.

Lyon 28 lipca. W rozmaitych punktach miasta przyszło wczoraj do bójek. Kilka osób odniosło rany. Policya aresztowała kilkanaście osób. Jeszcze o pół do 10 wieczorem panował w mieście wielki ruch i niepokój.

Paryż 28 lipca. Na placu Zgody, w ulicy Royal i na bulwarze Madelaine panował wczoraj cały wieczór niepokój. Policya trzykrotnie rozpędzała manifestantów. O północy zapanował spokój. W ciągu dnia aresztowano 100 osób.

Petersburg 28 lipca. Pod protektoratem wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza odbędzie się tu w r. 1904 pierwsza wszechsłowiańska wystawa przemysłowa i artystyczna.

Poznań 28 lipca. Pod Pelplinem w miejscowości Nowa Cerkiew podczas tegorocznego odpustu Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny zakazali żandarmi kramarzom sprzedawać polskie książki do nabożeństwa, oraz obrazki z modlitwą polską. Żandarmi mieli nakaz z góry, aby pilnie baczyli na polskie druki i je usuwali.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 28 lipca. Hr. J. Koziebrodzki z Trembowli. J. Pazdera z Genewy. Z. Siemiginowski z Torskiego. J. Rosenthal z Jass. W. Kaczura z Petersburga. Hr. F. Zamoyski z Urycza. A. Fedorowicz z Klebanówki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 lipca. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. N. Ostojić z Dalmacyi. E. Puchalski z Dworca. Br. J. Jorkasch Koch z Brzeżan. M. Kellermann z Suczawy. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. L. Lorunt z Czerniowiec. M. Skrzyszowski z Kurowiec. K. Witwitz ze Stanisławowa. Fr. Bietkowski z Tustania. J. Krieser z Doliny. M. Semionow z Rosyi. Dr. M. Maciszewski z Tarnopola. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. M. Bogdański z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 lipca. Ed. Paszkowski z Żytomierza. S. Dorożyński z Rohatyna. J. Soroka z Krzemieńca. K. Bloch z Paryża. Z. Łączyński z Zaborza. J. Piechowski z Warszawy. K. Peszkowski z Żydaczowa. G. Małachowska z Odessy. A. Słonecki z Tarnowa. K. Piotrowscy z Kijowa. J. Głęboccy z Poznania. J. Procykowa z Tarnopola. M. Rittnerowa z Brodów. T. Tarasiewicz ze Schodnicy.

Wiedeń 28 lipca. **Kursa giełdowe.**

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—

" " " " " 1889 3% 262·50

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286 —

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254·50

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 86·75

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 109·60

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.—, Clary 40 zł. m. k. 184.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 188.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·00. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 28 lipca.

Marki 117.08, renta majowa 101.80, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 679.00, węg. zak. kred. 713.00, anglobanku 279.00, unionbanku 535.—, bankvereinu 453.50, länderbanku 417.50, kolei państw. 702.75, lombardy 68.50, akcye kolei Elbethal —.00, fabryki broni —.—, tytoniowe —.00, alpiny 397.50, Rima Muranyi 497.00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 110.50. ruble 252·50. Usposobienie spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 6·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 9·40, 6·30*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

65)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Przyprowadziłem cię tutaj, Jakóbie — rzekł Jerzy — ażeby cię powiadomić, jakiego rodzaju jest choroba Pawła i zaproponować ci, że jeżeli chcesz pomódz mi w pielęgnowaniu go, to we dwóch łatwiej podołamy zadaniu.

— Czy chcesz przenieść go do mojej pracowni?

— Jeszcze nie ma potrzeby; upały jeszcze się nie zaczęły i pokój jest dość obszerny. Otwieranie okna w dzień i skrupulatne wypełnianie moich zleceń wystarczy na teraz. Jeżeli zaś stan chorego pogorszy się, to wtedy naradzimy się.

Powrócili do Paulinki.

— Ponieważ pani nie chce rozstać się z bratem, więc pozostawię go na miejscu. Powiedziałem już Jakóbowi, co ma czynić na razie. Jest teraz trzecia, a o siódmej, wracając do domu, zajdę tu jeszcze.

Dziewczyna podziękowała mu serdecznie i podała mu rękę, którą przyjął z taką radością w oczach, że Jakób drgnął z zazdrości.

Lecz opanował się: wszak to był dopiero początek w szeregu oczekujących go ofiar.

Dyagnoza Jerzego okazała się, na nieszczęście, trafną; biedny chłopak rozchorował się poważnie, utracił przytomność i bredził w gorączce.

Bezustannie wyobraźnię jego nęciło okno i skoro tylko pozostawiano go samego choć na jedną minutę, zrywał się z łóżka, podnosił rolety i usiłował wyskoczyć na bruk.

Gdy Paulinka pierwszy raz zobaczyła go, przekraczającego żelazną poprzeczkę, służącą za oparcie, krzyknęła rozpaczliwie i dostała gwałtownego ataku nerwowego.

Jakób wziął go na ręce i odniósł na łóżko.

Wtedy wszystkie przyjaciółki Paulinki przybyły ofiarować jej swą pomoc.

Pani Germain opuściła swą lożę, matka Eufrozya swą pralnię, a Weronika skróciła godziny objazdu po ulicach, ażeby użyć w dozorze Paulince i Jakóbowi.

Jedna zwłaszcza myśl często wracała na usta chorego, mianowicie dług, zaciągnięty u Raula Grand-Croix.

— Co to znaczy? — zapytała dziewczyna Jakóba, gdyż nic nie wiedziała o tym szczególe.

Malarz nie chciał powiedzieć, ale gdy chory beznastannie wracał do tego przedmiotu i Paulinka domyśliła się wreszcie, o co chodzi, zmuszony był wyznać prawdę.

— Paweł winien ośmset franków! — zawołała przestraszona. — Należy zapłacić, lecz z czego? Nie potrafię oszczędzić tak wiele!

— Była to nikczemność pozwolić chłopcu przegrać taką sumę. Ja uważam, że dług nie obowiązuje pani.

— Tak pan myśli? Nie płacić, skoro się należy? Odmówię sobie wszystkiego, będę pracowała jeszcze więcej, lecz spłacę dług brata.

— Niech pani nie dręczy się tem — odrzekł malarz z niejakiem zakłopotaniem.

Zmieszanie jego otworzyło oczy Paulince.

Spojrzała na niego badawczo, a gdy pod wpływem jej wzroku zmieszał się jeszcze więcej, rzekła:

— Panie Jakóbie, daj mi pan słowo, że nie zapłaciłeś pan tej sumy panu Grand-Croix.

— Pani bardzo ciekawa — rzekł, pragnąc uniknąć odpowiedzi wyraźnej.—Mówmy o czem innem...

— Więc pan zapłacił mu? Nie mogę przyjąć od pana tej ofiary!...

— Dlaczego? Więc pani nie...

Wstrzymał się, gdyż chciał powiedzieć:

— Więc pani nie kocha mnie?

I myśląc o szczęściu, jakie może zapewnić jej Jerzy, jeżeli go pokocha, nie chciał rozbudzać w niej uczucia dla siebie.

Paulinka nie zrozumiała go i pomyślała, że Jakób przez delikatność nie chce przy łożu chorego mówić o swej miłości.

— Nie jesteś pan bogatym — rzekła — a przynajmniej nie wiele bogatszym odemnie. Ośmset franków stanowią dla pana sumę poważną.

— A dziesięć tysięcy franków, otrzymane od Fabrenila? — zawołał. — Są one więcej własnością pani, niż moją. Gdyż tylko ze względu na panią przełożona przybyła do mojej pracowni i zainteresowała się mną. Niech tylko Paweł wyzdrowieje, a pomówimy jeszcze o tem.

Rozrzewniona Paulinka podała mu rękę i nic nie odrzekła.

Przez kilka dni następnych choroba Pawła rozwijała się i we wszystkich otaczających go osobach wywoływała niepokój, niedozwalający myśleć o czem innem.

Na ustach wszystkich były jedne tylko słowa: On umrze!...

Jerzy prawie nie opuszczał chorego.

Sprowadzeni przez niego lekarze inni potwierdzili jego dyagnozę i pochwalili środki leczenia.

Chory leżał nieprzytomny, z zamkniętemi oczyma, wychudzony i blady, jak gdyby już nie żył.

Pewnego rana Jerzy rzekł do Jakóba:

— Choroba doszła już do punktu kulminacyjnego. Katastrofa może nastąpić dziś jeszcze lub w nocy. Jeżeli za kilka godzin nie nastąpi polepszenie, chory nasz umrze z wszelką pewnością.

Pod wpływem myśli o niezmiernem przywiązaniu Paulinki do brata, który przecież sprawił jej tyle cierpienia, Jakób zapytał:

— Jak złagodzić tak okropny dla niej cios?

— Trzeba będzie ją usunąć.

— To rzecz niemożliwa.

— Czy ma ona kogo, ktoby ją bardzo kochał i posiadał wpływ na nią? Chodzi o pierwsze chwile, bo później zajmie ją myśl o ojcu i doda rezygnacyi. W przeciwnym razie z samego wzruszenia nadmiernego i żalu po śmierci brata, może rozchorować się niebezpiecznie.

Jakób zamyślił się.

Wszystkie interesujące się Paulinką osoby, jak Weronika, matka Eufrozya, siostra Marya-Magdalena, nawet on sam, zajmowały podrzędne miejsce w sercu dziewczyny.

Ale przypomniała mu się przełożona.

Ona jedna tylko dowodami przywiązania swego zdolna była powstrzymać Paulinkę od rozpaczy.

Opowiedział Jerzemu jak głęboko dziewczyna kochała tę zakonnicę i jak uległa jej wpływowi.

— Więc jedź po nią — rzekł Jerzy Rollet — a przez czas twej nieobecności ja pozostanę przy chorym.

— Trudność w tem, że wyjechała ona przed dwoma miesiącami, a choć przez ten czas odwiedzała parę razy klasztor, lecz nikt nie wie, gdzie przebywa.

— To rzecz niemożliwa. Żadna przełożona nie może tak lekceważyć swych obowiązków. Oświadcz tylko jej zastępczyni, że panna Paulina zagrożona jest nieuniknioną katastrofą, a z pewnością dadzą ci jej adres. Lecz nie zwlekaj, jedź natychmiast i nie wracaj bez tej zakonnicy.

Jakób bezzwłocznie udał się do klasztoru siostry Henryki i choć z największą trudnością, otrzymał jednak upragniony adres.

Przełożona bawiła w Sologne, o cztery godziny drogi od Paryża, w pałacu Lignerolles, u księżny Grand-Croix Chaâteauneuf.

Jakób nie namyślał się ani chwili i nie zachodząc nawet do swego mieszkania, udał się na stacyę kolejową i pierwszym odchodzącym pociągiem odjechał do Sologne.

VII

Chociaż Solonia prawie na całej swej przestrzeni jest niezdrową ze względu na swe niskie położenie i obszerne błota, wytworzone przez Beuvron i inne rzeki, to przecież okolica pałacu Lignerolles posiada przyjazne dla zdrowia warunki, dzięki jednemu z poprzednich właścicieli tych dóbr, inżynierowi i filantropowi, który z wielkim nakładem kosztów przeprowadził kanały, urządził plantacye i założył winnice, zastępując tem dotychczasową uprawę prosa i żyta, stanowiących jedyne źródło dochodu mieszkańców tego kraju.

Również i wnętrze pałacu uległo jednocześnie zmianie, w parku przeprowadzono nowe aleje, przerzedzono gąszcze, grunta na dziesięć kilometrów wokoło osuszono i ulepszono.

Ale zmiany i porządki do ruiny doprowadziły inżyniera.

Z wysiłków jego skorzystał Piotr Mérindol i prawie za bezcen nabył te niegdyś magnackie i doskonale urządzone dobra.

Później Filip Grand-Croix ożeniwszy się z pozostałą po nim wdową, rozmiłowany w lesie otaczającym pałac, osiadł w Lignerolles i tam osadził Henrykę, porwaną z małego domku w Brionne.

Pałac ten ze swymi mostami zwodzonymi, drzwiami okutemi w żelazo, nadawał się na więzienie ofiary, więzienie straszne, z którego nieszczęśliwa kobieta nie mogła wydostać się bez pozwolenia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza